Cena 30 gr.
Rok 2 — 29 stycznia 1939
Nr. 3 (29)

# ORKA na ugorze

TYGODNIK MŁODEJ DEMOKRACJI

# W rocznicę

(k. k.) Półtorawieczny całun niewoli rozrywany był co czas pewien kosami, bagnetami, szablami i nożami, bombami i karabinami tych ludzi, którzy nie spodlili się oddaniem ducha, serca i myśli w obcy jasyr, jakkolwiek silnym by on nie był. Odblask kosy czy szabli, żar bomby czy karabinu prześwietlał niby błyskawica dusze ludzi zamieszkujących te ziemie, ukazując na moment ich wielkość i ich podłość, ich dumę i ich wstyd, które były ze sobą tak doskonale stopione, że niesposób było, chwaląc dumę — zapominać o wstydzie, podziwiając wielkość — nie podziwiać podłości.

W mazurze, w pacierzu, w kołysance — stworzono legendę samej wielkości; o żołnierzach niepodległości, żołnierzach powstań mówiono rzeczy piękne, nadludzkie, nieprawdziwe, wlewano bezkrytyczną ufność w mityczne półboskością siły narodu, a nie kazano wierzyć tylko w ludzi, u których wielkość stapia się z małością, szlachetność z podłością. Zwodnicze i szkodliwe są nieprawdziwe legendy, a ciągle je się jeszcze powtarza w szkołach, w domach, w orędziach.

Podobne, sentymentalne legendy otaczały i otaczają rok 1863.

Jeden z najwnikliwszych historyków powstania styczniowgeo — Wielki Marszałek Józef Piłsudski był tym, który miał odwagę zerwać zasłonę czczych mamideł — zresztą On właśnie był do tego szczególnie predysponowany — i pokazać prawdę:

„LEGENDA O TREUGA DEI, O POKOJU NARODOWYM, ZNIKNĄĆ MUSI PRZY DOTKNIĘCIU PRAWDY HISTORII. W OWE CZASY NIE BYŁO JEJ W POLSCE."

Nie było — bo być nie mogło. Prawdziwy pokój narodowy, prawdziwa Treuga Dei istnieje tylko w legendzie. Historia potwierdza to na każdym kroku, pod każdą datą, pod każdą szerokością geograficzną.

A jednak była w powstaniu styczniowym wielkość. Wielkość tą tropi Józef Piłsudski i znajduje ją.

„W R. 1863 ISTNIAŁ TAKI SYMBOL, KTÓRY SILNIE, BA, — NIERAZ WSZECHWŁADNIE PANOWAŁ NAD LUDŹMI. BYŁA NIM PIECZĘĆ — PIECZĘĆ RZĄDU NARODOWEGO."

Mała pieczątka Rządu Narodowego spinała, jak klamrą, ludzi swarzących się, kłócących, ludzi robiących w tymże samym Rządzie Narodowym zamachy stanu, ludzi niemalże nienawidzących się. Spinała Polaków i Żydów, udział których w powstaniu — według Marszałka — był liczny.

Pieczątka była oznaką Rządu Narodowego, który personifikował wielkie imię — POLSKA.

Imię to stworzyło wielkość. Imię to spięło klamrą ludzi z ich namiętnościami, które umieli przezwyciężać.

To była wielkość i siła. Nie powstania styczniowego, lecz — POLSKI.

Rok 1939.

Nic się w pojmowaniu chwili bieżącej nie zmieniło. Więc i człowiek zamieszkujący ten kraj jest taki sam, jak lat temu siedemdziesiąt sześć. Znów są fałszywi prorocy, którzy roją i łudzą jakimś pokojem narodowym, którzy postulując jakąś mgławicową koncepcję nacjonalizmu, — koncepcję, której tylekroć historia i chwila obecna kłam zadały, — rozbijają od wewnątrz jedność państwa naszego; postulując Treuga Dei — burzą przeciwko sobie obywateli Polski. Zasnuwa się mgłą kłamliwego frazesu fakty historyczne, krzykiem pokrywa się cyfry i wskaźniki procentowe ludności tego kraju, zamyka się oczy na oczywiste fakty i buduje się ciągle złudliwą legendę.

A tymczasem — gdzie ten pokój narodowy, gdzie ta Treuag Dei? Nie ma go. Być nie może. Są tylko ludzie. W roku 1863 i w roku 1939. Tak już jest.

Mimo to — są wszyscy klamrą spięci. Spięci są razem i ci Polacy, i ci Żydowie, i ci Ukraińcy, ci z pięścią, ci z dłonią, ci z młotem, z gwiazdą sześcioramienną, z łańcuchem i z mieczem, i z koniczyną.

Przez uchwały zjazdów ludowych, przez prasę socjalistyczną, w alfabecie łacińskim i w alfabecie hebrajskim, w enuncjacjach rządowych i w ulotkach antyrządowych przewija się wszędzie biało - czerwoną nicią haftowane sześcioliterowe imię.

Tak jest. I na to nie wolno zamykać oczu, by rzucać się głową w dół w bagno nierealnych utopii, gdzie utonąć łatwo. Jak jest, — i dobrze jest.

Gdzie twoje imię — Wielkości?

Jest ono. Brzmi: POLSKA. Nie obóz, nie naród, nie zasłużeni — tylko: POLSKA, PAŃSTWO POLSKIE.

# DROGI DEMOKRACJI

Obradująca niedawno w Warszawie Rada Naczelna Str. Ludowego w uchwałach końcowych sprecyzowała stanowisko ruchu ludowego do najistotniejszych zagadnień obecnej chwili.

Stanowisko to w wielkiej mierze wyznacza kierunek działania WSZYSTKICH ugrupowań demokratycznych w Polsce. — Fakt ten jest prostą konsekwencją nieustannie wzrastającego znaczenia Ludowców na arenie naszego życia państwowego.

Siła społecznego zaplecza — jakie stoi za jedyną polską partią chłopską i wielkie szanse rozwojowe ruchu, z głębokich procesów społecznych wyrosłe, w części tylko tłomaczą doniosłość roli, jaka dzisiaj przypada Str. Ludowemu w udziale.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu nie jedną próbę podejmowano, by opierając się na tym samym społecznym podglebiu, posłużyć się nim, jako biernym tworzywem, kształtowanym przez tę czy inną kalkulację polityczną.

Gromadzące się przez lata całe, nie zużyta w realizacji wola ludzka, nabrzmiewające napięcie mas, prących do wyładowania się w konstruktywnym czynie — dla niejednego wydawały się łatwe do wykorzystania i ujarzmienia.

Życie dowiodło jednak, że jest inaczej.

Stronnictwo Ludowe okupiło swoje prawo do „rządu dusz" na wsi wieloletnią rzetelną pracą. I wszyscy ci którzyby chcieli z niem o duszę polskiego chłopa walczyć — musieliby iść tą samą trudną i niewdzięczną drogą.

To dziś stanowi największą siłę ruchu ludowego.

Kapitał zaufania mas chłopskich zdobywa się tylko po jasnym dniu — w uczciwej pracy.

Wykraść go — wykpić liczmanem frazesu — pustką nieszczerych obietnic — nie można.

Chłop nauczył się już w życiu politycznym oddzielać plewy od ziarna.

* * *

Rozwój sytuacji międzynarodowej, wzmagające się niebezpieczeństwo wojny z wszystkimi jej nieobliczalnymi konsekwencjami — nakłada na społeczeństwo polskie bezwzględny obowiązek zapewnienia państwowości naszej koniecznej, wobec nadchodzących wydarzeń, siły i odporności.

Tu już nie chodzi o podział stanowisk i wpływów, o ten czy inny grupowy program — tu decydować się będzie przyszłość Polski.

Na łamach naszego pisma niejednokrotnie podkreślaliśmy konieczność zjednoczenia i skoordynowania dziś rozstrzelonych wysiłków.

W imię wspólnego naszego dobra — w imię wspólnie tworzonego dzieła.

Dokonać zaś tego może tylko REALNA polityczna siła, — za którą stoją zorganizowane mury ludowe.

Idea frontu demokratyczne— czy jak kto woli — konsolidacji lewicy polskie, wypływa przede wszystkim z przekonania, iż tylko tą drogą można wykorzystać wszystkie możliwości twórcze naszego społeczeństwa.

Polski świat pracy wywalczył i utrzymał Niepodległość.

Dziś —. wobec nadciągających nowych wstrząsów i burz, jak zawsze ofiarny i bezkompromisowy, staje wypełnić swój obowiązek.

I nie potrzebuje już obcych doradców czy organizatorów. Jest na tyle silny i dojrzały, by podjąć sam odpowiedzialność, by sam inicjatywę przejąć w swoje ręce.

Wysunięte przez Stronnictwo Ludowe hasło zjednoczenia elementów demokratycznych w imię konkretnych zadań i obowiązków państwowych — jest tego najlepszym dowodem.

Na drodze do normalnej pracy dla państwa i należnego udziału w odpowiedzialności za jego losy — wiele zapór mamy do przezwyciężenia.

Niektóre z nich mogą być usunięte tylko w drodze ustawodawczej. Są więc w obecnym układzie stosunków od naszej woli niezależne.

Tempo prac Izb ustawodawczych nie wykazuje na dostateczne zrozumienie konieczności przyspieszenia zmiany obowiązującej ordynacji wyborczej. A przecież jest to dziś skrzep w naszym organiźmie państwowym, powodujący niebezpieczne schorzenia — przejawiające się nieraz w ostrych, szkodliwych formach.

To też stronnictwa opozycji lewicowej — równolegle do prowadzonej walki o postulaty polityczne — musiały znaleźć i inne drogi, na których mogłyby realizować swoją wizję Polski.

Wiodą one po przez pracę gospodarczą i społeczną, po przez samorządy terytorialne i ruchy zawodowe — do Polski Ludowej — Polski Świata Pracy.

Budować demokrację od społecznych dołów — stworzyć silne podwaliny do pracy przyszłej — to zadanie na najbliższą przyszłość.

KAŻDA GRUPA DOMAGA SIĘ OD RZĄDU OCHRONY JEJ SPECYFICZNYCH INTERESÓW, NIE BIORĄC POD UWAGĘ TEGO, ŻE ZE WZGLĘDU NA SWOJE ZOBOWIĄZANIE RZĄD NIE POWINIEN UWZGLĘDNIAĆ INTERESÓW GRUPY KOSZTEM SWEGO ZOBOWIĄZANIA OCHRONY PRAW OSOBISTYCH, WOLNOŚCI I WŁASNOŚCI WSZYSTKICH OBYWATELI.

F. D. ROOSEVELT.

Fernand Gramon

# PRZYJACIELE POLACY

Redaktor nacz. tygod. „Liberation" — organu Jeunes Equipe Unies pour une Nowelle Economi Sociale nadesłał nam poniższy list:

*Nasz przyjaciel Jerzy Drewnowski prosi nas po bratersku o artykuł do Waszej „Orki". Z radością wypełniamy tę prośbę.*

*Cóż Wam powiemy, drodzy Przyjaciele? Tak samo jak i Wy, głosząc oczywiste prawdy, oparte na bezstronnej analizie faktów, spotykamy na naszej drodze jedynie niezrozumienie, hipokryzję — i to najczęściej ze strony tych, którzy pierwsi powinni pochwalić naszą bezinteresowną działalność i przyłączyć się do niej.*

*Ale nic nie zatrzyma nas — jesteśmy silni. Silni na tyle, aby wykazać, że panowanie pieniądza rozpada się w gruzy i musi być jaknajprędzej przez nowe formy zastąpione!*

*Jaknajprędzej i wszędzie!*

*Cóż bowiem obserwujemy od czasu wojny, którą przewalczyli nasi ojcowie „pour que leurs petite ne revaient plus mais ça" (aby ich dzieci nigdy już tego nie ujrzały).*

*Oto jedne kraje wzmogły się od czasów tej wojny we wszystkich dziedzinach przemysłu; zaś — inne, rolnicze, zwiększyły poważnie wydajność hektara ziemi; wszystkie zatym osiągnęły potężny wzrost wydajności swej produkcji.*

*W każdym z tych krajów nowy wynalazek, nowe odkrycie, nowe ulepszenie — potęgują produkcję — a ludzie? ludzie-pracownicy są usuwani z pochodu pracy; zastępują ich wynalazki i mechanizacja.*

*Oczywiście w królestwie pieniądza — kapitału — które w chwili obecnej istnieje prawie na całym świecie, człowiek, który nie pracuje — nie zarabia, a więc nie ma pieniędzy — nie ma co jeść...*

*Miliony ludzi głodują, zaś inni, pozostali przy warsztatach pracy, stają się bezczynni, gdyż z powodu zmniejszenia popytu — trzeba zmniejszyć produkcję.*

*I w tym tkwi najbardziej zadziwiający paradoks naszej epoki, zadziwiający nawet dla tych, którzy uparcie nie chcą go zrozumieć: wraz ze wzrostem możliwości produkcji rośnie bezrobocie.*

*Oto jest nędza w „Dostatku".*

*Problem ekonomiczny polityki zagranicznej dla każdego kraju zawiera się w nierozerwalnym zagadnieniu: możliwie najwięcej sprzedawać a kupować jak najmniej.*

*Kraje, które przed wojną wywoziły surowce, teraz przetwarzają je same. Natomiast kraje uprzemysłowione, lecz pozbawione surowców, mogą je zdobywać prawie jedynie „par la force" (siłą) (ekspansja w kierunku krajów surowcowych, ekspansja na wschód).*

*Krajom rolniczym, które eksportowały swoje zboża, płody swej ziemi, wywymieniając je na produkty innych krajów, autarkia i faszyzm — odpowiednik polityczny autarkii, — zamknęły drogi odpływu i zmusiły niszczyć swe płody; oto „dzieciobójstwo" własnych produktów. (Francja, Kanada, Ameryka niszczą miliony quintali zboża).*

*Potępiamy to przerażające postawienie sprawy! Ludzie nie mogą ginąć z głodu w „Dostatku". Ludzkość nie może dalej omijać skutecznych środków dla wyzwolenia się, dla Wolności, środków — które im się same ofiarowują.*

*A ludy? — wszystkie ludy uginające się pod jarzmem pieniądza, muszą powstać przeciwko jego władzy, muszą wziąć swój los we własne ręce.*

*Nowy, dotąd nieznany świat jest już blisko! Świat, w którym będzie się pracowało dla wszystkich, a nie dla zysku wybranych. Współczesny, błyskawiczny postęp techniki i kultury jest jedyny w historii ludzkości.*

*Nie ma dlań w przeszłości żadnego przykładu.*

*W nowej sytuacji — nowi ludzie być muszą.*

*J.E.U.N.E.S — są z tych nowych ludzi.*

*Oto, Przyjaciele Polacy, co może wraz z Wami pragniemy budować: ekonomiczny, wzajemny związek wszystkich ludów dla naszego najlepszego dobra.*

*Nie jest to utopia, ani próżna idea, jesteśmy realistami: praca nas czeka!*

*Świat podnosi głowę przed naszymi oczyma; stanie się on takim, jakim ludzie pragną go uczynić.*

Tłumaczyła *H. R.*

*Paryż, 10 stycznia 1939 r.*

Piotr Turski

# PLOTKI – DOMYSŁY

## I PUSTE SŁOWA

Polska nigdy na ogół nie grzeszyła zbytnią konsekwencją polityczną w dziedzinie polityki zagranicznej. Zmienność kierunkowa jej ekspansji od okresu Jagiellonów poprzez czasy Batorego i późniejsze, świadczy najdobitniej o tym, że polityka Polski przedrozbiorowej nie kierowała się jakąś stałą i dominującą myślą przewodnią, lecz była często tworem przypadku, wypływem szlachetnej, bohaterskiej postawy — jak np. wyprawa wiedeńska Sobieskiego. Są to fakty powszechnie znane, stwierdzone już wielokrotnie przez historiozofów i historyków, tak polskich jak zagranicznych.

150 letnia przerwa w istnieniu państwowości siłą rzeczy przyczyniła się do dalszego osłabienia myśli politycznej Polski. Polacy walczyli w tym okresie na całym świecie za „wolność naszą i waszą", przelewali krew dla dobra rewolucji francuskiej, brali udział w wyprawach Napoleona, byli uczestnikami ruchów niepodległościowych w okresie „wiosny narodów", ginęli masowo na barykadach „komuny paryskiej". Były wśród nich dziesiątki, setki, czy nawet setki Garibaldich — ale za mało Cavourów.

Ten brak tradycji myśli politycznej znajduje najdobitniejszy swój wyraz w czasach dzisiejszych. Publicystyka polityczna Polski Współczesnej przeładowana jest jak dawniej bombastystycznymi i mocnymi słowami, w których słowo „Polska", z najrozmaitszymi przypadkami, jak „mocarstwowa", „gospodarcza" i t. d. i t. d. powtarza się wielokrotnie.Znów, jak przed laty, zachłystujemy się słowami, upajamy gestem, znów — jak to słusznie ukazał Wyspiański — „O Polsce się tylko mówi — ale nic się dla niej nie czyni"...

Słowa, słowa, piękna deklamacja... Przemianowywanie „dynamicznych" haseł państw totalnych na użytek krajowy, uznawanie koniunkturalnych osiągnięć za zwycięstwa i przy tym wszystkim — niechęć do perspektywicznego spojrzenia na współczesną rzeczywistość — ponieważ żyje się tylko koniunkturą dnia dzisiejszego. Miejsce wyrozumowanej i pogłębionej myśli, dążącej do uchwycenia struktury polityczno - gospodarczej współczesności zajęły dziś u nas wszechwładnie — plotka i domyśł. Na rzeczywistość polityczną czasów dzisiejszych patrzy nasz publicysta pod wpływem uchwyconych w kawiarni urywków zdań „osób miarodajnych"; tajemnicy doszukuje się w faktach bezspornych i oczywistych, wprowadza do zagadnień politycznych atmosferę, jakby żywcem wyjętą z powieści Conan Doyle'a. Światem rządzą najrozmaitsze mafie, loże masońskie, mędrcy Syjonu, obce agentury czy bankierzy z City czy Wall - Street; przemówienie lada jakiego zagranicznego pastora uchodzi za wyraz poglądów danego kraju; artykuł pierwszej lepszej zagranicznej gazety staje się pewnym źródłem dla wypowiedzenia miarodajnej opinii o najbliższych posunięciach mocarstw.

Publicyści polityczni wszelkich obozów — od prawa do lewa — stają się odgadywaczami zagadek — tajnymi detektywami, węszącymi za wynikami rozmów w Berechtsgaden czy Rzymie...

I co ciekawsze! Ta smutna, ogłupiająca u nas politycznie „zasada tajności" uchodzić zaczyna w pewnych kołach za dogmat zdrowej i słusznej metody państwowo - wychowawczej.

Na łamach „Gazety Polskiej" z dnia 17 stycznia b. r. w artykule wstępnym znajdujemy apoteozę otaczania tajemnicą przed społeczeństwem polityki zagranicznej państwa. Oczywiście, argumenty znane, używane przy każdej okazji — tajemnicze. Tajemnicą bowiem najlepiej wytłumaczyć konieczność zachowania tajności. Obce agentury. Byłoby przecież grzechem nie do wybaczenia z punktu widzenia taktyki detektywistycznej, gdyby Arsen Lupin w walce z Szerlokiem Holmesem odkrył przed nim z góry swe zamierzenia. Podobnie — zdaniem „Gazety Polskiej" musi zachować tajemnicę szef polityki zagranicznej.

„To przecież szef sztabu na wojnie, która trwa i nigdy się nie kończy! To człowiek stale pochylony nad mapą, połączony siecią telefonów i drutów, po których idą w różnych kierunkach tajne szyfry, z rozsianymi po całym świecie polskimi placówkami dyplomatycznymi i konsularnymi, obserwującymi bliższe i dalsze, czasem bardzo odległe przedpola naszych granicznych okopów.

Czy pracując w charakterze szefa trwającej w permanencji, raz obronnej, innym razem zaczepnej, akcji wojennej, szefa polityki zagranicznej państwa, któremu grożą nieustannie nie tylko zewnętrzne, lecz wewnętrzne niebezpieczeństwa, może sobie pozwolić na luksus elokwencji lub też na luksus oczekiwania na aprobatę jego działań przez komisje parlamentarne, choćby złożone z mężów najdostojniejszych? Dyplomacja polska musi być „tajna" w tym sensie, że ministrowi spraw zagranicznych winna być pozostawiona swoboda oceny chwili, w której uzna za możliwe i wskazane uzewnętrznienie wobec opinii publicznej rzeczy już dokonanych czy też planów dopiero zamierzonych."

Tego rodzaju rozumowanie jest najzupełniej błędne, najzupełniej sprzeczne z interesami państwa. Nie jest to zresztą rozumowanie nowe. W podobny sposób argumentowała swą politykę zagranicą monarchia austrowęgierska. Wówczas jednak jeden z nielicznych polskich publicystów politycznych na skalę światową — **Konstanty Srokowski** — w swej książce **„Upadek imperializmu Austrii"** (wydanej w r. 1913) wskazał na bezsensowność tego rodzaju dojutrkowego, tajnego politykowania.

Srokowski — nie żaden „mason" i „fołksfrontowiec" (nota bene b. niemile widziany przez Sowiety za swoją pracę „Elita bolszewicka") w taki sposób krytykuje dawną politykę austriacką:

„...We wszystkich państwach europejskich polityka zagraniczna stała się już dawno funkcją wybitnie społeczną i narodową, którą sam naród i jego opinia publiczna sprawuje nie technicznie naturalnie, ale wyznaczając jej zasadnicze kierunki, ustalając jej główne cele. Czasy, kiedy polityka zagraniczna była wyłączną atrybucją panujących i stojących za nimi drobnych oligarchii, minęły bezpowrotnie, ponieważ narody przestały już być obiektami handlu, szacherek, testamentów i intercyz ślubnych.

W związku z tym straciła też polityka zagraniczna i główny jej organ wykonawczy — dyplomacja — charakter tej tajemniczości, który opisywany jest jeszcze w staromodnych powieściach... W czasach jawnego budżetowania, wszechstronnych badań statystycznych, wolności prasy, powszechnej służby wojskowej i wreszcie parlamentaryzmu — tajemniczość dyplomacji, możność ukrywania jej rzeczywistych dążeń w polityce zagranicznej należy już dawno do bajek.

Dlatego też widzimy, że w całej Europie, nie wyłączając Rosji, same rządy coraz częściej wytaczają na forum publiczne najważniejsze zagadnienia swojej polityki zagranicznej... Tylko w jednej Austrii, która ma b. liberalną w zasadzie konstytucję, rządy półparlamentarne, parlament ludowy, minister spraw zagranicznych uważa za stosowone milczeć tajemniczo, a narody austriackie dopiero pośrednio, na własnej skórze i na własnych kieszeniach odgadują powoli co mianowicie czyni pan minister... (str. 149). Są to stosunki wręcz skandaliczne, które nie mogą pozostać bez bardzo zgubnego wpływu na bieg austriackiej polityki zagranicznej"...

Nie tylko jednak w tajemniczości dostrzegł Srokowski błędy polityki austriackiej:

„Najzgubniejszy wpływ na politykę zagraniczną i na wewnętrzną aktywność państwa muszą z natury rzeczy wywierać przede wszystkim błędy, popełniane w polityce krajowej. Tam bowiem na peryferii państwa znajdują się jego najsłabsze strony, tam też państwo musi budować nie tylko potężne twierdze i utrzymywać silne garnizony, ale przede wszystkim umacniać się w sercach i umysłach obywateli...

Polityka austriacka podobna jest bardzo do szkolnych robótek, początkujących pensjonarek. Wszystko jest w niej pozaczynane, a nic nie skończone. I nie można powiedzieć, aby mężowie stanu austriaccy nie widzieli i nie rozumieli wszystkich niebezpieczeństw, które z takiej polityki dla państwa wynikają... Niechęć i nieumiejętność pokonywania wszelkich nieco silniejszych oporów sprawia, że zadanie teraźniejszości zbyt pochopnie przenosi się między zadania mniej lub więcej dalekiej przyszłości... W żaddnej literaturze politycznej nie wysnuto tyle pięknych planów, na daleką, zamgloną przyszłość, ale nie dano tak mało praktycznych odpowiedzi na kwestie bieżące w poiltyce, jak właśnie w austriackiej..."

* * *

Tak pisał Konstanty Srokowski 25 lat temu.

Dziś — już nie w dawnej Austri, lecz w wolnej, niepodległej Polsce — publicysta **polityczny,** krytykując niezdrową atmosferę tajemniczości, plotek i domysłów, charakteryzującą nasze życie polityczne, szperać musi po bibliotekach, aby rozumnymi wywodami książki, wydanej ćwierć wieku temu zwalczyć płytkie, puste słowa urzędowej publicystyki.

Janina Straszewicz

# OBYWATELSTWO ŚWIATA

**Londyn ,sierpień 193ł.**

Z Międzynarodową Ligą Przyjaźni zetknęłam się w Londynie zupełnie przypadkowo. W jakiejś czytelni wpadł mi w ręce niewielki, pomarańczowy zeszyt — na okładce litery: I. F. L. Czytam: Organ oficjalny International Friendship League. U dołu: Budujmy Pokój przez Przyjaźń. Cóż to może być? Szukam wyjaśnień w tekście. Na pierwszej stronie fotografia: słoneczny, nadmorski krajobraz. Dalej artykuł: „Tu właśnie, w Peacehaven, na południowym wybrzeżu Anglii narodziła się w r. 1938 Liga Przyjaźni. Stworzona przez grupkę idealistów, w ciągu kilku lat rozrosła się w międzynarodową organizację, liczącą tysiące członków w dwunastu krajach Europy..."

I dalej: „Młodość nie zna granic. Młodość nie zna barier prócz tych, które jej narzucono przez błędy i uprzedzenia przeszłości, lub nienawiści i obawy teraźniejszości. Czyż może być piękniejsze, bardziej porywające wezwanie, niż to, które rzuca dziś I. F. L.? Złamać bariery dzielące narody, zastąpić podejrzenia i nieufność przyjaźnią człowieka dla człowieka!

Budujemy nowy, szczęśliwy świat, w którym przygody i osiągnięcia Pokoju cenione będą wyżej od zwycięstw Wojny! Młodzi wszystkich narodów zwalczą nienawiści i uprzedzenia nacjonalizmu, który oszalał!"

Czytam z rosnącym zdumieniem, Któż to są ci ludzie, rzucający z takim zapałem te hasła utopijne, śmieszne, boleśnie nierealne?

Według adresu znalezionego w piśmie odnajduje Zarząd Główny Ligi — 12, Tavistock Square. Wązka, ciemnawa poczekalnia. Za drewnianym przepierzeniem mieści się biuro. Lokal najwidocznie nie obliczony na reprezentację.

Zwracam się do sekretarza — i po kwadransie wiem już wszystko, Liga

Przyjaźni Międzynarodowej (tak należałoby ściśle przetłumaczyć jej nazwę) jest organizacją grupującą młodzież wszelkich warstw. Cel: rozpowszechnianie ducha przyjaźni i wzajemnej tolerancji wśród narodów świata w dążeniu do trwałego pokoju. Działalność:

1) Tworzenie ośrodków wakacyjnych w Anglii i na kontynencie, gdzie młodzież różnych krajów, zrzeszona w I. F. I., poznaje się wzajemnie i uczy przyjaznego współżycia.

2) Liczne wycieczki zagraniczne.

3) Praca w oddziałach: tygodniowe zebrania — na nich odczyty, dyskusje, tańce, piosenki, nauka języków obcych.

Liga posiada sekcje narodowe w Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Norwegii, Szwecji i Szwajcarii, współpracującą organizację na Węgrzech i kilku pojedyńczych członków w Niemczech i Włoszech. Sekcje dzielą się na oddziały. W Anglii jest ich kilkadziesiąt, w samym Londynie — pięć.

Wychodzę z Zarządu ze stosem ulotek, broszur, prospektów i zaproszeniem na najbliższe zebranie oddziału City of London.

.W parę dni później odszukuję Mack's Restaurant na Oxford Street. W podziemiu — obszerna sala. Zgromadzonych około stu osób — chłopcy i dziewczęta oraz ludzie poważni. Wiek: od lat 16 do 40. Rozpoznaję nielicznych cudzoziemców — jest w nich coś nieuchwytnie nieangielskiego. Wszyscy razem gadają, wołają i śmieją się.

— Pani tu pewno po raz pierwszy?

— Nie zdążyłam jeszcze poczuć się onieśmielona, kiedy już otoczyli mnie gwarem powitań, pytań, wyjaśnień. Zjawił się zaraz kolega, który właśnie wrócił z wycieczki do Polski. Oglądam zdjęcia: Łazienki, Wawel, Wieliczka...

W programie zebrania reportaż z tej właśnie wycieczki.

Dowiaduję się, że Liga chce założyć ośrodek wakacyjny w Wiśle. Pertraktowali już z władzami lokalnymi. Myślą też o stworzeniu sekcji narodowej w Polsce. Przed tym chcieliby ściągnąć grupkę Polaków do Anglii na parę letnich tygodni, żeby się zapoznali na miejscu z pracą Ligi. Z wycieczki do egzotycznej Polski 'wynieśli jak najmilsze wspomnienia.

Po odczycie wyciągam na rozmowę prelegenta:

— Liga jest zasadniczo apolityczna, ale przecież większość waszych członków to żywioł demokratyczny, prawda?

— Oczywiście. To się dość ściśle łączy z całą naszą ideologią.

— Czy członkowie Ligi to głównie młodzież akademicka?

— O nie, studenci stanowią bardzo nieznaczny procent. Większość to młodzież pracująca po sklepach, kantorach, biurach. Wielu jest niezamożnych. To też zarówno pobyty w ośrodkach, jak wycieczki kalkulujemy po cenach możliwie najniższych, aby wszystkim umożliwić wyjazdy. Wynajmujemy budynki na dogodnych warunkach. Pozyskujemy bezinteresowną pomoc przy prowadzeniu ośrodków. Pomagamy sobie wzajem.

— Czy porusza się kwestie polityczne na zebraniach Ligi?

— Naturalnie. Są różnice poglądów, spory... Ale to, co nas łączy, zasadnicza idea przyjaźni, zrozumienia, ogólnoświatowego obywatelstwa, to jest jasne dla wszystkich, to nie podlega w ogóle dyskusji.

Wychodzimy razem na jaskrawo oświetloną ulicę. Przez zwykły hałas wielkiego miasta przedziera się odgłos — wołanie, co do którego niepodobna się pomylić. — Stop Press! Znowu nadzwyczajne dodatki! — Ultimatum Henleina dla Czechosłowacji!

Spoglądamy po sobie. Dramatyczne zakończenie naszej rozmowy. Dokoła nas Londyn huczy. Z narożnej kawiarni Lyonsa bucha światło i muzyka. Neony kin przekrzykują się barwami. Nad nami niebo czerwone — nocne niebo Londynu. Wszystko jest tak jak codzień, jak wczoraj i jak tydzień temu. I pomyśleć, że jutro, po jutrze, za tydzień może być zupełnie inaczej...

Wyrywa mnie z zamyślenia głos mego towarzysza:

— Proszę mi powiedzieć... Po tym, co Pani tu widziała, — oczyma mówiliśmy — po tych chwilach spędzonych z nami... czy może Pani uwierzyć w nasz świat przyszłości, w to, że młodość ma siły magiczne?... Przecież było nas tylko kilku przed paru laty, a teraz wzmagamy się z każdym dniem. Czy może Pani uwierzyć, że zwyciężymy?

— Spróbuję uwierzyć.

GRUPA DYNAMO **Jerzy Drewnowski**

# Wydajność pracy w rolnictwie*)

W numerach 24, 27, 28 informujemy Czytelników o pracach organizacji francuskich socjalistów zgrupowanych w J.E.U.N.E.S. Obecny artykuł jest trzecim z cyklu wolnych tłumaczeń książki p. t. „Pauvre Français..." wydanej przez Grupę Dynamo, będącą ośrodkiem planowania J.E.U.N.E.S.

(J. D.)

Ogromna większość przemysłów bazuje swój rozwój i postęp na naukach fizyczno - chemicznych. W tych dziedzinach człowiek jest coraz bardziej wszechwładny.

Rolnictwo opiera się, poza innymi, przede wszystkim na nauce biologii, niezwykle obszernej i dotąd źle jeszcze znanej. Żyjątka nie dają się ująć pod panowanie człowieka i w wielkiej części wymykają się spod jego ujęć.

Przemysł jest skoncentrowany, pracuje pod dachem, 300 dni w roku, zużywa on energię o wysokim potencjale i w ciągu całego roku operuje tym samym materiałem. Organizacja jest tu stosunkowo łatwa; istnieją możliwości zastosowania ostatnich wynalazków techniki.

Rolnictwo — to przestrzenie. Energia robocza uprawy pól, która to uprawa ma na celu syntezę tkanek ziemi, ma niski potencjał.

Rolnik ma do czynienia, zależnie od pór roku z coraz to innym materiałem. Pewne maszyny służą mu zaledwie przez kilka dni — stąd wielkie trudności amortyzacyjne, W swej pracy jest on niezwykle silnie zależny od okoliczności atmosferycznych. Rolnik jest poddany naturze; ziemię można zmienić niezwykle powoli; klimat zaś wymyka się całkowicie spod władztwa człowieka.

Rolnictwo i przemysł przedstawiają więc oddmienną strukturę, odmienne wnętrze organiczne; i, można twierdzić śmiało — pozostaną one niepodobnymi mimo wszelkich przemian gospodarczych.

Ale w obecnych godzinach odnajdujemy i inne przyczyny tej odmienności rolnictwa; o tych przyczynach możemy mówić — leżą one bowiem w sferze naszych działów ekonomicznych.

Przemysł rolniczy jest podzielony na niezwykle wielką liczbę małych gospodarstw; ziemia podzielona jest na niewielkie parcele. W rozdrobnieniu tym leży ogromna strata czasu i to jest powodem niemożności zastosowania narzędzi udoskonalonych. Obserwując znowuż wielkie gospodarstwa rolne, przeważnie położone w basenie paryskim — stwierdzamy ich niedostateczne zagospodarowanie.

Jakież to szczęście widzieć święto pracy w jakimś zakładzie metalurgicznym z okazji jakiegoś nowego wynalazku! Jakże przykro w przeciwieństwie spoglądać na gospodarstwa rolne pozostające w stanie jakże niskiej kultury i na jak niewysokim stopniu techniki stojące! Zaledwie cytować możemy takie, wprost śmieszne, lecz jakże doniosłe ulepszenia: dzięki pompie nie nosi się wiadrami wody na ramionach, dzięki wężowi sikawki poi się z ławością bydło zimą, natomiast podlewa się latem ogrody.

Postęp rolnictwa musi się podddać obecnej organizacji ekonomicznej. Jedynie wyraźnym podciągnięciem się do reżimu „Dostatku" będzie analogiczny rytm postępu produkcji rolnej do istniejącego postępu produkcji przemysłowej.

Ale nie wolno nam zapominać, że produkty przemysłowe są jakościowo i ilościowo quasi ograniczone — a natomiast produkty rolne są quasi ograniczane tylko ilościowo; natomiast jakościowo — nie!

Jakaż jest wielkość obecnej produkcji rolnictwa? Rolnictwo francuskie może dostarczyć zboża dla wewnętrznej konsumcji, wina i winogron, nawet cukier, jeśli go się nie będzie niszczyło — dosypując do alkoholu. Ale w stanie obecnym rolnictwo — gdy dostanie ono narzędzia odpowiednie — lud francuski ma prawo wymagać przecież więcej niż tylko „chleba". Nie zapominajmy bowiem, że jeśli zagadnienie jest rozwiązane „ilościowo" dla ogromnej większości ludności, wówczas powstaje zagadnienie „jakościowe".

Nie mówiąc oczywiście o „podżywianiu", które istnieje w rejonach bezrobocia, i które jest niewybaczalne przy dostatecznej produkcji, znaczna część ludności zarówno wiejskiej jak i miejskiej powinna być w stanie konsumować większe ilości mięsa, mleka i masła, owoców i jarzyn, a pracujący fizycznie — więcej cukru i wina.

Zatem dojrzeliśmy konieczność wzrostu produkcji pewnych dóbr. Ale kiedyż wreszcie przestaniemy praktykować malthusianizm gospodarczy i zechcemy osiągnąć stan realnego dostatku? — a stan ten wyjąwszy mleko i owoce (tu trzeba około 12 lat), możemy osiągnąć natychmiast.

Obecną produkcję rolniczą otrzymujemy jedynie za cenę znoju rolnika. Jako rekompensatę otrzymuje rolnik poziom życia wyraźnie niedostateczny. Czyż lansowanie przez nas zwiększenie produkcji ma być wykonane przez rolników kosztem ich nowego obniżenia stopy życiowej? To byłoby nie do zniesienia! Taki stan nie może być przyjęty przy kalkulowaniu równowagi gospodarczej!

Jeśli zatem możliwości wzmożenia produkcji rolniczej w przyszłości są tak mocno ograniczone — to jednak wydatna redukcja konieczności pracy ludzkiej jest do pomyślenia.

Od połowy wieku uczyniono w tej dziedzinie ogromny postęp. Statystyka jasno nam wykazuje, że mimo iż produkcja wzrasta — stan ludności rolniczej maleje — nawet przy zmniejszonym wydatnie jej dniu pracy.

(c. d. n.)

*) Obszerniej i pełniej traktuje to zagadnienie Dumont w swojej książce p. t. „Misère ou Prosperité Paysanne" („Nędza czy pomyślność rolnika"). Jest to jedno z dzieł biblioteki J.E.U.N.E.S. (J. D.)

WOLNA TRYBUNA **H. Dąbrowska**

# Szare eminencje

Jednym z najbardziej zapalnych punktów w Europie są bezwątpienia Bałkany. Przyczynia się do tego stosunkowo duża ilość narodowości, zamieszkujących półwysep. Skutkiem tego każda nieco większa jednostka państwowa jest zgóry skazana na wewnętrzne fermenty i ewentualny rozpad, a znów małe i słabe państwa na możliwość zachłanności sąsiadów. To wszystko zaś — przyprawione sosem zbiegających się na półwyspie interesów mocarstw europejskich — po niedawnym wyłączeniu Turcji azjatyckiej, która zrezygnowała ze swych wpływów na kontynencie europejskim.

Wszystkie te utajone siły, mogące w najbardziej nieoczekiwany sposób skrzesać iskrę, co rozpęta nowe pożary wojenne, są tak zagmatwane, że nawet znając każdą z przyczyn z osobna, trudno przewidzieć niebezpieczeństwo. Łączą się na nie interesy państw, interesy narodowości, religij, a wreszcie podziemnych potęg kierujących światem, potentatów wielkich trustów surowcowo - przemysłowych.

Wszystkie zaś zapalne punkty świata, bez względu na ich położenie geograficzne, mają tę wspólną więź, że wszystkie razem i każde z osobna nie są nigdy właściwym źródłem lecz jedynie pretekstem wojny. Wypadki bowiem i możliwości terenowe są dla kierowników wielkich trustów jedynie kanwą, na której z rozkazu takiej jednej czy dwóch skłóconych ze sobą szarych eminencyj — miliony nieświadomych, bezimienych lub nawet wybitnych jednostek ludzkich zmieniają obraz dnia dzisiejszego.

Jeśli np. weźmiemy do ręki książkę Antoniego Zischki p. t. „Nafta rządzi światem" — to jasno ujrzymy, że wszystkie kataklizmy, które w ostatnim półwieczu wstrząsały światem, były poprostu echem rozmaitych partii szachów rozgrywanych w zamkniętych gabinetach różnych Rockfellerrów czy Deterdingów. Czasem do ścisłych obliczeń cyfrowych domieszała się też jakaś osobista zawiść jednostkowa czy nawet nieoczekiwanie bardzo romantyczna miłość do kobiety. A fala wojen zalewała całe kraje, niszczyła szczęście i istnienie milnionów.

Najwyżej, jeśli t. zw. „gniew ludu" mógł przypadkiem wedrzeć się w jakąś domenę tych multimiliarderów — kierowano go mądrze w impas — rzucając mu na żer sprawę przebrzmiałą czy też własnych przeciwników, lub coś zgoła bezwartościowego.

„Współczesny ustrój ekonomiczny, oparty na ciasnym egoizmie, na wolnej konkurencji, prowadzi i zawsze prowadził do nieuniknionych, zawziętych walk o surowce, rynki zbytu, o przewagę finansową.

Nie nacjonaliści, nie Hitler, Mussolini lub Stalin przedstawiają najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla pokoju światowego, ale władcy kilku trustów, którzy wierzą, że wojnę można „wygrać", że za pomocą armii i monopoli można rozstrzygać ekonomiczne i polityczne zatargi, międzynarodowe konflikty."

Tyle Antoni Zischka...

I nadal płyniemy w nieświadomą przyszłość na tankowcu napełnionym naftą, którą w każdej chwili może podpalić nieoczekiwanie bliskimi rękami dziś nieznany i nic z nami wspólnego nie mający daleki potentat. My zaś widzimy wszystkie niebezpieczeństwa prócz rzeczywistego. Wszędzie znaki ostrzegawcze, czerwone światła, a żadne nie wskazuje zmurszałego mostu. Więc idziemy nieświadomi, z której strony świata nadciągnie burza.

I gdy dziś przez całą niemal kulę ziemską rzucone jest hasło „bij żyda", ustawy antymasońskie mnożą się jak szczury—wstrząsa nami zimny dreszcz: jakież nowe ciosy przygotowują nam za tym parawanem wszechpotężne szare eminencje?

**Bolesław Dłuski**

# SPRAWA ARKI

**Z kroniki wydarzeń.**

Kilka tygodni temu doniosły dzienniki śląskie o zarządzeniu administracyjnem regencji opolskiej, zabraniającem wójtowi wsi Markowice okło Raciborza, rolnikowi Arce Bożkowi, pobytu na wszystkich terytoriach Rzeszy Niemieckiej, na których znajdują się choćby niewielkie skupiska stale osiadłej mniejszości polskiej i łużyckiej. Dzienniki dodały, że Arka Bożek był prezesem Związku Polaków na Śląsku Opolskim, wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego Związku Polaków w Rzeszy Niemieckiej, członkiem Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków, byłym przewodniczącym frakcji polskiej w sejmie prowincji śląskiej i posłem do sejmiku raciborskiego. Wspomniały też coś niecoś o udziale Arki Bożka w powstaniach śląskich, o jego niespotykanym kunszcie krasomówczym, o tym, że kilkanaście morgów pola w Markowicach należy według dokumentów, znajdujących się w posiadaniu rodziny, od 400 lat do rodu Bożków.

Tyle podały dzienniki. I na tym się skończyło. Powziął jakieś uchwały Związek Powstańców, ale porosły milczeniem, powzięli jakieś rezolucje aka-

(Dokończenie na str. 8)

# PRZEGLĄD POLITYCZNY

## Z ŻYCIA STR. DEMOKRATYCZNEGO

Na posiedzeniu Prezydium Komisji Organizacyjnej w dn. 12.I b. r. przyjęto jednomyślnie następujące decyzje:

1) zatwierdzenie sprawozdania z rozmów na temat współpracy w dziedzinie oświatowo - kulturalnej ośrodków Stronnictwa z R. I. O. K., zalecając ich sfinalizowanie;

2) polecono organizacjom lokalnym odbycie zebrań ogólnych dla przeprowadzenia wyborów delegatów na konferencję ogólno-krajową, która odbędzie się w najbliższym czasie;

3) postanowiono upoważnić Okr. Krakowski do wydania na prawach rękopisu opracowanej w formie redakcyjnej przez środowisko krakowskie — delegacji programowej.

*

W związku z istniejącymi różnicami między grupą członków organizacji warszawskiej a sekretariatem gen. Str. — ob. Czarnecki zgłosił rezygnację ze stanowiska sekretarza Prezydium.

Prezydium jednomyślną uchwałą rezygnacji tej nie przyjęło, polecając ob. Czarneckiemu sprawowanie nadal funkcji sekretarza gen. Stronnictwa.

*

Okręg Str. Demokratycznego w Krakowie przeniósł się do własnego lokalu przy ul. Grodzkiej nr. 1 (drugie piętro, front). Mieszczą się tam: biura Stronnictwa, świetlica, czytelnia pism, sala odczytowa i t. p.

*

W niedzielę, dnia 22 odbyło się zebranie grupy działaczy z Okręgu Śląskiego. Na zebraniu postanowiono:

1) zwrócić się do Prezydium Stronnictwa z prośbą o dokooptowanie do Prezydium przedstawiciela Okręgu Śląskiego;

2) zwrócić się do Prezydium z prośbą o zwołanie, jeszcze przed Zjazdem Ogólnokrajowym, zebrania plenarnego członków Komisji Organizacyjnej;

3) przyjęto do wiadomości powstanie ośrodków organizacyjnych Stronnictwa w następujących miejscowościach: Katowice, Sosnowiec, Cieszyn, Bielsko, Bogumin - Karwina, Dąbrowa Górnicza,

4) ustalono plan akcji odczytowej.

## PO RADZIE NACZELNEJ STR. LUDOWEGO

Wyniki obrad Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego przyniosły w pierwszym rzędzie wyjaśnienie sytuacji wewnętrznej w Stronnictwie.

Różnice zdań na temat taktyki partyjnej, mające swój wyraz zewnętrzny podczas wyborów samorządowych w niektórych okręgach — ustąpiły z łatwością wobec poczucia odpowiedzialności za spoistość i prężność ruchu ludowego.

Znaczenie tego faktu wybiega daleko poza obręb zagadnień wewnętrzno - organizacyjnych ludowców.

W osobnym artykule omawiamy znaczenie wytkniętych podczas obrad warszawskich linii polityki Stronnictwa.

Pokrywają się one z niejednokrotnie postulowanymi przez nas hasłami zjednoczenia twórczych sił całej demokracji polskiej oraz zdobywania wpływu na bieg życia państwowego przez pracę w terenie.

## OSTATNIA SZANSA

Cała Europa śledzi z niepokojem rozwój wypadków na froncie hiszpańskim.

Na półwyspie pirenejskim ważą się losy Europy wschodniej. Rozgrywka pomiędzy Włochami a Francją wchodzi w stadium decydujące.

Nie wolno nam zapominać o dalszych następstwach obecnie rozgrywających się wypadków.

Zdobycie Barcelony, to nie tylko wzrost potęgi właskiej w basenie śródziemnomorskiej, to nie tylko kapitulacja Francji i przekreślenie jej snów o potężnym imperium afrykańskim.

Fakt ten mieć będzie daleko bliższe nam konsekwencje.

Tymczasem Barcelonę broni lud hiszpański. Walczy o swoją wolność i honor.

Sąsiednia Francja, bezpośrednio zainteresowana przecież w ukróceniu włoskiego imperializmu, oszczędza cenną krew swych synów na jutro.

A raczej czeka na swą kolej.

P. Daladier przedkłada nad oczywiste dobro Francji — spokój rent i rentierów.

To też jest nieugięty wobec ataków lewicy, pragnącej za wszelką cenę śpieszyć z pomocą republikańskiej Hiszpanii.

Z dwu „aniołów pokoju" Europy — czy też duchów opiekuńczych włoskiej i niemieckiej zaborczości, p. Daladier jest stanowczo ofiarniejszy.

Chamberlain został przez swego rywala usunięty w cień.

## ANTYSEMITYZM ZA ŻYDOWSKIE GŁOSY.

Ozon w myśl swoich zapowiedzi i przewidywań swych przeciwników, dosiadł już na dobre zjeżdżoną do ostatniego tchu przez enedcję i oenery szkapę antysemicką.

Świadczą o tym niepokojące od pewnego czasu opinię publiczną projekty stworzenia podziału obywateli na „klasy" uprzywilejowane, mniej uprzywilejowane i praw zupełnie pozbawione (Żydzi). Te projekty „ustaw wyjątkowych" wychodzą, oczywiście, z kół Ozonowi nie obcych.

Świadczy również o tym złożona niespodziewanie przed świętami sławetna interpelacja w sprawie żydowskiej, podpisana przez 116 posłów (na 208) z gen. Skwarczyńskim na czele.

Za tę świąteczną niespodziankę będą szefowi Ozonu wdzięczni specjalnie wyborcy sejmowi z Wilna. Warto bowiem przy okazji interpelacji przypomnieć, jakimi to głosami, między innymi, przeszedł gen. Skwarczyński.

Ostatnio p. gen. Składkowski odpowiedział na interpelację. Podkreślił konieczność emigracji żydowskiej, ale — jak przystało kierownikowi Rządu — nie zajął zdecydowanego stanowiska.

Oto przed wyborami sejmowymi z 6 listopada ukazały się w Wilnie wielkie afisze w żargonie, bez żadnych polskich napisów, tłumaczących, jak to zwykle bywa, żydowski tekst. Afisze te głosiły do wszystkich Żydów następujące wezwanie:

„W niedzielę, 6-go listopada, idą wszsycy Żydzi uprawnieni do głosowania, od 24 lat wzwyż, do obwodów wyborczych i oddają swe kartki wyborcze w 46 okręgu wyborczym na: 1) **gen. Skwarczyńskiego,** 2) prezydenta Maleszewskiego, w 45 okręgu wyborczym na Władysława Szumańskiego.

Żydowskie organizacje gospodarcze w Wilnie".

Wezwanie takie zostało powtórzone na pierwszej stronie wszystikch mieszczańskich gazet żargonowych.

Charakterystyczne, że „Słowo", które 5 listopada zamieściło o tym wiadomość, zostało skonfiskowane. Po wyborach jednak konfiskata została cofnięta przez Sąd Okręgowy.

Na marginesie trzeba dodać, że fakty takie, jak powyższy, w hańbiącym świetle stawiają tych Żydów z różnych „organizacyj gospodarczych" (znamy ten termin i na polskim terenie), którzy nie poraz pierwszy pragną się wkupić w łaski rządzących czy decydujących w danym momencie czynników.

Nie świadczy również dobrze o antysemitach, gdy przechodzą w wyborach... żydowskimi głosami...

s.

## COŚ NOWEGO...

Osoba płk. Sławka znów wzbudziła zainteresowanie. Ostatnio złożył p. Sławkowi wizytę aktualny marszałek Sejmu p. Makowski. To dało asumpt do całego szeregu odwiedzin u p. płk. Sławka. Między innymi ostatnio odwiedzili go pp. Makowiecki i Wieczorkiewicz.

## CHAMSTWO

(Kok). Dn. 23 b. m. banda studentów lwowskich wtargnęła do lokalu Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów, mieszczącej się w gmachu akademii handlu zagranicznego i zawiesiła tam krzyż, Jakby panowie studenci nazwali ludzi, którzy w kościele katolickim nie zdjęliby kapeluszy z głowy? — Chamami.

Chamy tylko mogą postąpić tak, jak lwowscy studenci.

**Strzelecki Jan**

# Polityka

Książka Ferdynanda Goetla *) ukazuje się w chwili, gdy oficjalna i miarodajna Polska wkracza zdecydowanie pod znaki faszyzmu. Zanim przystąpimy do polemiki z zawartymi w niej tezami, która będzie o tyle trudna, że są to właściwie nie tezy, a nastroje, pragniemy jasno i szczerze podkreślić, że cenimy szczerość i otwartość autora, która nie pozwoliła mu na to, aby dożyć swych dni w wygodzie zdobytego już stanowiska i jeszcze napisać „coś ładnego"... chwaląc ludziom miłą niezmienność tego, do czego się przyzwyczaili i do czego sam się przyzwyczaiłem". Szczerość ta jest cenną podwójnie.

Po pierwsze, jako przejaw pewnej bezkompromisowości. Po drugie, jako ułatwienie w polemice. Ułatwieniem nazywamy ją dlatego, gdyż zdaje się wskazywać na to, że wszystko, czym dla Ferdynanda Goetla była jego, jak mówi, „demokratyczno - humanitarna przeszłość", jest tylko właśnie tym, czymś ładnym, do czego zaczął się przyzwyczajać. To znaczy, że jego stosunek do ukrytej w tych słowach treści, polegał nie na przemyśleniach, a na nastrojach sympatii, które z czasem przy pomyślnych okolicznościach zmieniają się w pewien pogląd na zdarzenia polityczne, polegający głównie na przyzwyczajeniu, na osłuchaniu się z ciągle powtarzanymi hasłami, na przyjęciu czasowej „miłej niezmienności" za rzekomo bezwzględny pewnik. Niepewność tego pewnika, chwiejność tak zdobytego poglądu, (gdyż do światopoglądu jest mu nieskończenie daleko), zarysowywać się zaczyna jednakowo „w czasach, w których dialektyka historii burzyć zaczyna ludzkimi rękami wszystkie prawie zewnętrzne okoliczności: urządzenia społeczne, przyzwyczajenia kulturalne, hasła polityczne, wśród których rozwijała się demokratyczno - humanitarna przeszłość autora „Z dnia na dzień".

Wspomnienia dawnych sympatii zaczynają się z biegiem czasu. Nowe okoliczności społecznego życia powodują powstanie nowych poglądów, które, o ile sądzić można po ostatniej książce Ferdynanda Goetla, są równie szczere, bezkompromisowe i nieprzemyślane, co te, do których się już prawie przyzwyczaił. Nie da się zaprzeczyć, że zmiana stosunków społecznych, wśród których jednostka żyje, wpływa na jej sposób i treść myślenia, stwarzając nowe problemy i zmuszając do nowych wysiłków. Niepokój naszego czasu, żeby użyć tu tytułu znanej książki A. Górskiego, zmusza do szukania nowego klucza do przewartościowania społecznych wartości, bo Klucz Nietschego, mimo, że zdaje się dzisiaj znajdować zastosowanie, zardzewiał już dawno. Powstanie tego niepokoju, pytającego o prawdę nadchodzącego czasu, jest zawsze i w każdym człowieku potwierdzeniem jego wartości. Nieodczucie go jest u ludzi myślących świadectwem doktrynerstwa, nieprzyznawanie się do niego — świadectwem słabości. Ale walka z tym niepokojem, powtórna analiza swojej wiedzy i wiary, powtórne odszukanie swojej prawdy w zamęcie, w jaki wciągnął społeczną myśl Europy potworny wir wielkiej wojny, bywa trudniejsze, dużo trudniejsze, niż powiedzenie z literackim zacięciem — „Każdy świt jest lepszy od każdego zmierzchu" — i napisanie książki „pod znakiem faszyzmu".

— — — — — — —

Po przeczytaniu książki próbujemy zdać sobie sprawę, jakie znaki wypisane są, według autora, na sztandarze faszyzmu i jaka analiza historii i teraźniejszości doprowadziła go do przekonania, że „nienadający się do faszyzmu Polacy nie nadają się w ogóle do niczego" i że odrzucając faszyzm „skazujemy naród nasz na wegetację". I z chwilą, gdy staramy się w nastrojowej mgle ładnie napisanych zdań, uchwycić jakiś ostrzejszy zarys myśli, wyraźniejsze sformułowanie lub dokałdniejszą historyczną analogię, zaczynamy zdawać sobie sprawę, że w tej mgle, poza nastrojem, nie kryje się nic, i to zupełnie nic. Na potwierdzenie tego spostrzeżenia przytoczyć warto parę najbardziej zasadniczych sformułowań Goetla. Na str. 186 znajdujemy takie np. powiedzenie: — **Faszyzm jest przede wszystkim postawą psychiczną, napięciem woli, wzmożeniem aktywności, uzdolnieniem do życia." Tylko ta jego właściwość jest „autentyczna"... tylko ta jest miarodajna.** Na str.184: **„Inne wielkie prądy społeczne i ustrojowe miały nazwy ścisłe, racjonalne, „programowe", jak demokracji, socjalizmu, monarchizmu i t. d. W zestawieniu z nimi faszyzm nie wyraża nic, prócz jednej legendy o sławie."**

Goetel uważa, że krytyka faszyzmu, uderzająca w takie jego składniki jak rasizm, totalizm czy dyktatura, uderza w próżnię, bo to są tylko nieistotne, niekonieczne i czasowe przybudówki, a istotą tego prądu to właśnie napięcie psychiczne, heroiczny stosunek do życia. Te dwa przykłady wystarczyć by powinny na udowodnienie niedopuszczalnej w publicystyce nastrojowości, bezkształtności myślenia. Definicje te są wyprane chemicznie z wszelkich faktów społecznych, które towarzyszyły zawsze faszyzmowi i jak dotychczas, nie ma powodu sądzić, aby nie były jego zasadniczymi cechami. Nie można się dziwić, że nawet człowiekowi, który wszedł pod znaki faszyzmu, cechy te wydają się niezbyt przyjemne i że stara się wybielić z tych plam sztandary, które wieją nad jego głową. Jednakże faszyści z krwi i kości ocenią te poglądy, jako resztki demoliberalnych przesądów, a my pozwalamy sobie uznać je za przejaw niekonsekwencji i mglistości myślenia. Faszyzm jest zjawiskiem społeczno - politycznym i momenty psychologiczne odrgywają w jego historii i istocie pewną rolę, jak we wszystkich zjawiskach tego rodzaju. Ale o jego treści decyduje nie heroiczny stosunek do życia (nie widzimy powodów, dla których nie możnaby przyznać tej cechy charakteru każdemu człowiekowi, walczącemu o jakiś społeczny ideał), ale instytucje, wytworzone przez państwa faszystowskie. Krytyka, czy pochwała faszyzmu musi obrać sobie za punkt wyjścia te właśnie instytucje, jak: dyktatura partii w państwie, a jednostki w partii, nieistnienie jawnej opinii publicznej, uzależnione sądownictwo, zsyłanie do miejsc odosobnienia bez podania powodu i udowodnienia winy, uzależnianie od rządu wszystkich dziedzin kultury, zmiany w ustawodawstwie robotniczym i t. d.

Jeżeli zwolennik tego prądu będzie się starał przekonywać, że to wszystko nie ma znaczenia, że to jest Nebensache i z niepoważnie literacką swadą zacznie mówić o micie naszych czasów, o heroicznym stosunku do życia, o śnie o sławie i szumie żyta, to jakakolwiek dyskusja stanie się oczywiście niemożliwa. Strona przeciwna powie co najwyżej parę zdań o prawach człowieka, barbarzyństwie dwudziestego wieku i obronie wolności i cała polemika, jeżeli polemiką nazwać można wymianę frazesów, nie będzie się niczym różnić od artykułów agitacyjnej prasy. A chyba od akademika literatury można czegoś więcej wymagać i chyba warto polemizować bardziej rzeczowo i mniej mitologicznie.

— — — — — — —

W użytym w przedmowie powiedzeniu — „Każdy świt jest lepszy od każdego zmierzchu" — brzmi pewien historiozoficzny sens. I o ile trudno nie cenić wiary w postęp, która z tego zdania przebija, o tyle jeszcze trudniej powstarzymać się od uwagi, że gdyby świty i zmierzchy prądów historycznych (w znaczeniu, w jakim używa tego określenia F. Goetel) następowałyby po sobie szybciej, wykres przekonań światopoglądu autora „Kar.-Chat." przedstawiałby linie nieco łamaną. Ciągle świt byłby piękniejszy od zmierzchu i trzebaby ciągle wstępować pod nowe znaki. I to nigdy jako ich twórca, a zawsze jako entuziazmujący się widz, begeisterter Zuschauer, jak mówią w kraju pod znakiem faszyzmu. Jeżeli już mowa o historiozofii i dialektyce, to warto zdać sobie sprawę, że świty i zmierzchy, zapadające nad drogą postępu, nie dokonywują

*) Ferdynand Goetel: Pod znakiem faszyzmu, Rój 1939.

ORKA na ugorze

# we mgle

się mocą niebieskiej mechaniki, a mocą ziemskich wydarzeń i ludzkich myśli i dokonań, że są wynikiem ścierania się sprzecznych pragnień, przeciwnych prądów, promieni przeciwległych słońc, które stopią się kiedyś w jedno. Te słońca to „Freedom and Organisation", jak nazwał Russel swą książkę o dwudziestym wieku. Z jednej strony równość jednostki, z drugiej organizacja życia zbiorowego. W każdej myśli społecznej, w każdym ustroju, w każdej idei mieszają się blaski tych słońc i im się doskonalej dopełniają, tym doskonalsze są formy i treść życia społecznego. W anarchiźmie znalazła swój wyraz jedna skrajność. W faszyźmie, (rozumianym nie jako legenda o sławie według definicji Goetla ze strony 184, a forma organizacji państwowej), przejawia się skrajność druga, tym groźniejsza, że narzucana wszystkimi środkami przymusu państwowego. Zwolennicy jej dążą do wytępienia ludzi, którzy w czasach najciemniejszego zmierzchu przechowują w sobie promienie nowego, wspanialszego świtu. I to jest dla sprawy postępu, o której tyle słyszymy w książce Goetla, zjawiskiem najniebezpieczniejszym, to gubienie ludzi, którzy trwają w twórczym uporze, nie mogąc z frazesem na ustach wstąpić pod znaki, oblane blaskiem nie świtu, a reflektorów. Bo ci ludzie nie „przyzwyczajają się", jak mówi o sobie Ferdynand Goetel, do cytowanych przez innych prawd, oni te prawdy noszą w sobie.

Znaczenie faszyzmu dla postępu uzasadnia Goetel w sposób następujący: **„Żadne zastrzeżenia teoretyczne czy ideowe nie zmienią faktu, że organizm tego rodzaju** (państwo faszystowskie— przyp. red.) **stanowi na tle nowoczesnego świata, najdoskonalsze i najskuteczniejsze narzędzie do rozwiązywania tych zadań, jakie cywilizacja nakłada na ludzkie środowiska. Pojawienie się faszyzmu w Europie przyśpieszyło zamierający tryb życia tej tak znakomitej i żywotnej kiedyś części świata."**

Jeżeli chodzi o zadania, jakie cywilizacja nakłada na ludzkie środowiska, to wątpimy, aby faszyzm — znowu nie jako „heroiczny stosunek do życia", a forma ustrojowa i związana z nią idea — był rzeczywiście najbardziej powołany do ich rozwiązywania. Jednakże w jednym musimy przyznać rację autorowi „Pod znakiem faszyzmu". Państwo faszystowskie, totalistyczne, jest niewątpliwie w czasach dzisiejszych bardziej prężne, w sprawach międzynarodowych bezwzględne, kierując się wyłącznie swoim materialnym interesem „tam, gdzie wchodzi w grę interes Niemiec, nie uznaję prawa" — jak mawiał Bismarck), w zagadnieniach wewnętrznych bardziej zdecydowane, gdyż nie liczące się z nikim i z niczym. Ta okoliczność, o czysto formalnym znaczeniu, okupiona jest jednakże ofiarami, które sprawiają, że ocena zasługi tego ustroju dla postępu wypada, według nas, ujemnie. Organizacja państwa faszystowskiego, jak to słusznie podkreśla prof. Mysłakowski w broszurze „Totalizm czy kultura", nie jest bowiem jednością różnorodności i nie wiedzie do wychowania „twórców uspołecznionych" (żeby użyć określenia prof. Znanieckiego), co stara się wykazać Goetel. Między „gleichszaltowaniem" (vide rządy Bismarck'a w Austrii), a prawdziwą jednością dążenia do wspólnego celu, jest taka różnica, jak między prawdziwą kulturą, a tą, która byłaby organizowana i kierowana przez, dajmy na to, p. Hulewicza. A przecież **jedynym** wkładem faszyzmu do historii, co podkreśla sam Goetel. jest ta właśnie organizacja (Faszyści... postępują tak, jak gdyby ludzkość wymyśliła już wszystko potrzebne do jej zbawienia, a nie umiała go zastosować w życiu — str. 185). I jeśli ta organizacja służy nazewnątrz: egoizmowi narodowemu, na wewnątrz: bezwzględnej dyktaturze grupy, to nie można jej uznać za pozytywny wkład w dziale postępu. Egoizm narodowy i władztwo uzbrojonej grupy są faktami społecznymi, leżącymi w przeszłości, i dlatego próby wypełnienia nimi treści życia nowoczesnej Europy nazwać można i trzeba próbami reakcyjnymi w najbardziej obiektywnym, naukowym znaczeniu tego słowa.

— — — — . — — —

Na sztadarach faszyzmu wypisana jest zwykle wiara w jakiś mit, posłannictwo narodowe czy irracjonalną wizję przyszłości. Goetel poświęca mitowi polskiego faszyzmu cały rozdział, w którym parę zdań jest, według nas, szczególnie godne podkreślenia. **„Brak drapieżności jest ładną cechą narodu, chociaż z pewnością nie wielką"** (str. 171). **„Stoimy na progu wielkości, a wielkość kosztuje dziś więcej, niż w jakichkolwiek innych czasach. Taki jest mit naszych czasów"** (str. 181). **„Najwyższy interes ogółu — to wyznawanie wspólnej wiary — taki jest mit naczych dni"** (str. 182).

Treść polskiego mitu wynika z tych myśli jasna — drapieżność na zewnątrz, wspólna wiara — uzyskana wszystko jedno jakimi środkami — wewnątrz. W ten mit ustrojeni, **zmuszeni będziemy może podźwignąć ciężar kultury europejskiej.** Nie widzimy w historii Polski żadnego przykładu, któryby polskość tego mitu uzasadniał, a w historii Europy żadnego dowodu, któryby pozwalał przypuszczać, że jej kulturę rozwiązać można mitami tego rodzaju. Słowa o niesieniu na wschód cywilizacji Europejskiej nasuwają analogie z Polski Jagiellonów, która dla wielu publicystów i historyków jest nie tylko wspomnieniem przeszłości, ale i wizją przyszłości. Goetel odrzuca ten mit, uzasadniając swoją decyzję odmiennością, „ponadludzkością" nadchodzącej epoki, podczas gdy era jagiellońska była humanistyczna. Trudno o lepszy dowód. Jedna uwaga jest na tych stronach słuszna i szkoda, że wypada ją uznać za mimowolną, gdyż Goetel nie wyciąga z niej żadnych wniosków. „Zagadnienie to (Polski Jagiellońskiej — przyp. red.) jest bowiem zagadnieniem wewnętrznym i musi być najpierw wewnątrz Polski rozwiązane."

Zdanie najsłuszniejsze. Wewnątrz, to znaczy w ułożeniu spraw mniejszościowych, bo przez ich rozwiązanie wiedzie droga znaczona śladami Jagiellonów. I dziwić może zupełne prawie milczenie, jakie w tych sprawach zachowuje były redaktor „Kuriera Porannego". Cała tak wielostronna i tak zasadnicza kwestia ukraińska zbyta zostaje jednym tylko zdaniem, informującym łatwowiernego czytelnika, że sprawa ta została **„doprowadzona po latach ciężkich i nieraz krwawych przepraw do jakich takich form współżycia".** O Białorusach nie ma ani słowa. O polityce zagranicznej również, jeżeli pominąć wymowną wzmiankę o drapieżności i odnowieniu jagiellońskich planów.

Czytając ten rozdział, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że mimo wszelkich ujemnych opinii, jakie Goetel wyraża o przedwojennej endecji, mierzy on wielkość Polski skalą wyznaczoną przez Romana Dmowskiego. A cokolwiek dałoby się powiedzieć o zasługach i błędach tego politycznego myśliciela, jesteśmy zdania, że mity, których treścią jest treść jego książek, nie są wizją prawdziwej polskiej wielkości. I nie tylko my jesteśmy tego zdania.

„Wyznanie wspólnej wiary — to jest mit naszych dni" — pisze Goetel. W co? — pytamy się mimowoli. Oczywiście, w „najwyższy interes ogółu". A co jest najwyższym interesem? otóż właśnie ta wspólna wiara. I naodwrót, jakby powiedział Tuwim.

Zresztą, piszemy poważnie. Dokonania ludzi, ożywionych wspólną wiarą, są wielkie. Sumą oddania się, wyrzeczeń, poświęceń. Są tym większe, im większa jest ich liczba, tym potężniejsze, im znaczniejsze są ich środki, i, niesposób, mając przed oczami dzisiejszą Europę, nie dodać tej uwagi, tym straszniejsze, im bardziej egoistyczny (w sensie egoizmu grupowego) jest cel, ku któremu dążą.

Ale jak tą wspólną wiarę osiągnąć? Przecież dąży do tego każda warta tej nazwy partia polityczna, walczą o nią ludzie, idee i prądy i nigdy nie mogą jej całkowicie uzyskać.

**(Dokończenie na str. 7)**

# PRZEGLĄD PRASY

## W. WASIUTNSKI MÓWI...

*„Przemiany" przeprowadziły wywiad z Wojciechem Wasiutyńskim czołowym ideologiem UNR — Falanga:*

„W chwili obecnej zarysowuje się zdecydowany front antyukraiński, nawiązujący do tradycji staroendeckich. Pan w „Zagadnieniu ziem wschodnich", wydanym przed dwoma bodaj laty, istniał na odmiennym stanowisku. Jakie są Pańskie zapatrywania na te sprawy dzisiaj?

Jeśli chodzi o stan ogólny, niewątpliwie są rzeczy następujące: 1) Ukraińcy na terenie Małopolski Wschodniej są narodem; 2) w interesie Polski leży rozbicie Rosji i stworzenie Ukrainy; 3) w żadnej konstelacji politycznej ziemie mieszane narodowościowo — głównie Małopolska Wschodnia — nie mogą być oddane jakiejkolwiek Ukrainie, ani też, używając modnego dziś w żargonie dziennikarskim wyrażenia, wydzielone jako „Piemont".

Na tym tle wysuwają się pewne kwestie konkretne: asymilacja, kolonizacja, ugoda. Moim zdaniem asymilacja Ukraińców w Małopolsce Wschodniej nie jest możliwa, wytworzyli oni już tam warstwę wyższą, związaną z ludem, uświadomienie narodowe pogłębia się b. szybko. W kolonizację nie wierzę. — Przede wszystkiem zapas ziemi jest b. mały, a następnie masowa migracja, pomijając stronę moralną tegozagadnienia, jest w granicach Polski technicznie nie do przeprowadzenia. Nie wierzę rownież w możliwość ugody. Ukraińcy małopolscy są zbyt silnie związani z Rusią Czerwoną, a zbyt słabo z Ukrainą, która jest dla nich odległym mitem. Jako masa nie poświęcą oni Małopolski Wschodniej dla dalekiej Ukrainy, jedynie niektóre jednostki mogą ją wybrać na drodze rozumowej spekulacji. Nie można się zresztą temu dziwić.

Z chwilą kiedy dojdzie do zasadniczych rozstrzygnięć na wschodzie, będziemy musieli zarówno my, jak Ukraińcy zająć stanowisko. Rozstrzygać będą fakty. Nie wyobrażam sobie natomiast jakiejś polityki pozytywnego przygotowywania tych spraw wewnątrz naszych granic, tak jak niemożliwa jest również zgodna współpraca na terenach, na których panuje równowaga sił (Przewaga ukraińska na wsi jest bowiem w sensie społeczno politycznym niwelowana przez przygniatającą przewagę polską, w miastach). Każdy w takim wypadku spodziewa się przechylić szalę na swoją stronę.

Widzę jedno rozwiązanie — musi odbyć się masowa emigracja jednej narodowości. Ukraińcy głoszą to już dzisiaj, wołają „Lachy za San". Mnie się wydaje, że wtedy gdy Ukraina powstanie jako państwo, będzie musiała pochłonąć 1¼ — 2 milionów Ukraińców z Polski. Z punktu widzenia geograficzno - demograficznego jest to zupełnie możliwe w przeciągu niedługiego okresu czasu.

Na okres najbliższy lat pozostaje walka. Ani Polacy z Małopolski Wschodniej, ani tamtejsi Ukraińcy nie zechcą inaczej. Nic się nie zmieni, choćbyśmy tak czy inaczej formułowali nasze teorie..."

*Trudno sformułowanie te uważać za wystarczające.*

*Przebija przez nie brak wiary w możność planowego rozwiązania zagadnienia. I nic w tym dziwnego. Myśl nacjonalistyczna problemu tego rozwiązać nie jest w stanie.*

## P. PREMIER I P. CAT.

*Pierwszy wypadek zastosowania dekretu prasowego (komunikat Prezydium R. M.) miał miejsce w I. K. C. Wywołał on w nr. 17 „Słowa" słuszny artykuł Cata. Catowi chodzi w zakończeniu artykułu*

o to, że I. K. C. zmuszony był na 1-szej stronie wydrukować szereg epitetów i dosadnych wyrażeń pod adresem własnego współpracownika, zmuszony był ubliżyć sobie samemu. Powie ktoś, przecież felieton Nowakowskiego także roił się od wyrażeń dosadnych, ostrych, nieprzyzwoitych, przecież był napaścią bezprzytomną i bezzasadną. Powtarzam: felietonu Nowakowskiego nie czytałem, stanu faktycznego nie znam. Ale nie znam też kodeksu karnego, któryby, jako karę za najgorsze przestępstwo przewidywał ubliżanie sobie samemu. Jesteśmy, jak się to często i nie zawsze à propos mówi, narodem rycerskim, narodem „honorowym". I my dziennikarze także jesteśmy Polakami, jeśli nie wszyscy, to p. Zygmunt Nowakowski jest nim. Będziemy musieli zrezygnować z wykonywania naszego dziennikarskiego rzemiosła, jeśli do nas, ma być stosowana represja karna w postaci zmuszania nas do drukowania o sobie samych słownych epitetów upokarzających.

## KOMPLEKSY NIEDOPOWIEDZIANE

*„Zaczyn" propagujący — jak wiadomo — totalistyczną planowość na polskiej niwie w nr. 3 (104) w artykule wstępnym omawia przerost zainteresowań problemami międzynarodowymi w poszczególnych odłamach prasy polskiej:*

„Oczywiście, że są to sprawy doniosłe, ciekawei ważne. Oczywiście, że jest widowiskiem niezwykle pasjonującym ta gra gigantycznych sprzeczności przebiegających przez całą kulę ziemską, a utajonych w spokojnym konwenansie dyplomatycznego protokułu. Lecz mimo pilnie baczyć musimy, aby te zainteresowania dla konfliktów i układów zagranicznych nie naruszały naszej zasadniczej postawy, naszej pozycji wyjściowej.

W części prasy bowiem i w części opinii publicznej bardzo wyraźnie przebija to nawskroś niesłuszne stanowisko, że te tylko ogólnokontynentalne i ogólno światowe problemy są istotne, zasadnicze i decydujące, a że nasza własna państwowa przyszłość zależeć będzie tylko od rozumnego umiejscowienia się w takim a nie innym systemie zagranicznym. Gdy czytamy zwłaszcza prasę t. zw. „demokratyczną", jakieś „Czarno na Białym" czy jakąś „Orkę na Ugorze", to najwyraźniej mamy do czynienia z tą właśnie mentalnością, która żyje, karmi się i oddycha strzępami problemów zagranicznych, która czuje się w Polsce jedynie na peryferiach prawdziwych, decydujących przeobrażeń".

*Publicyści regimeu rzeczywiście żyją w innej niż my atmosferze. Dlatego też zapominają często o pewnych, dla nas aż nadto realnych oporach, niedozwalających na jasne i szczere stawianie problemów wewnętrzno - politycznych.*

*Tymi przeszkodami natury zewnętrznej, a od nas niewątpliwie niezależnej tłumaczy się w wielkiej mierze pewien przerost zagadnień obcych — z areny międzynarodowej.*

*Nie oznacza on — jak chce „Zaczyn" — „kompleksu zagranicznego".*

*— To jest czysto polska sprawa — i czysto polski, wewnętrzny kompleks. — No, a przede wszystkim... redaktorski.*

*Ciekawymi w wywodach „Zaczynu" są rzeczy niedopowiedziane*

*Mówicie panowie o polskiej racji stanu — o polskiej problematyce — i polskiej realizacji. Zgoda. Ale dla czego przykładach do tych wszystkich zagadnień specyficzną miarę... zapożyczoną od obcych?*

*Chcecie organizować planową pracę polskiego społeczeństwa — pięknie — ale czemu sięgacie do metod kulturze polskiej obcych, a może i wrogich?*

*Za nami — za demokracją polską stoi wielka piękna p o l s k a tradycja.*

*Wy jej nie widzicie.*

*Naprzód bowiem musicie wyleczyć się z kompleksu niższości wobec czarnych Włoch i brunatnych Niemiec.*

*Co daj Boże! Amen.*

## *ZNAMIENNE*

Ustąpienie dr. Schachta z Banku Rzeszy zwiastuje wzrost trudności gospodarczych w państwie brunatnych koszul.

Czyżby sytuacja stała się tak poważna, że nawet odważny dr. Schacht nie poczuł się na siłach brać za nią odpowiedzialność?

## PRACA SPOŁECZNA.

„Nowy Wiek" w kolumnie „Sprawy Akademickie" pisze:

Praca społeczna — to osobna, trwałymi wartościami zapisana, karta działalności demokratycznej młodzieży akademickiej. Obszerny zakres poczynań mieści się w granicach tego pojęcia, tak obszerny, że ramy krótkiego artykułu uniemożliwiają wyczerpanie tematu, zakreślonego tytułem. Jednak kilka rzuconych uwag prowadzi czytelnika w nieznany na ogół społeczeństwu tętniący pełnią życia twórczego, krąg zainteresowań młodzieży.

Czynnikiem motorycznym, prącym młodzież do pracy społecznej, jest nietylko potrzeba wyładowania tkwiącej w młodych energii, nie tylko chęć wyżycia się społecznego i nie tylko pragnienie czynienia dobrze drugim ludziom. Ale również i przede wszystkim świadoma wola głębokiego, do podstaw sięgającego, przekształcenia polskiej rzeczywistości po przez wypracowywanie i upowszechnienie wartości kulturalnych i gospodarczo - cywilizacyjnych, rzutujących swą treścią ideowo - psychiczną lub też formami w daleką przyszłość, której obraz dają nam deklaracje ideowe. Stawianie zagadnień ideowych na płaszczyźnie realizacyjnej wypływa więc z uczciwego i bezkompromisowego stosunku do głoszonych idei i świadczy dowodnie o poczuciu odpowiedzialności za nie oraz jest probierzem ideowości młodzieży demokratycznej. Prawdziwy bowiem ideowiec dążyć musi do urzeczywistnienia swych idei, przynajmniej w takich rozmiarach, w jakich to jest możliwe w istniejących warunkach społeczno - politycznych.

Podkreślone wyżej czynniki pozbawiają działanie młodzieży mdłego charakteru filantropijnego. Wielkość celów, do których dążymy, ogrom sił, koniecznych do ich osiągnięcia — określają metody pracy. Dalecy od chęci szczegółowego przedstawiania ich, poprzestajemy na stwierdzeniu, że sprowadzają one naszą rolę do roli czynnika, przyspieszającego rozwój tendencyj, nurtujących środowiska: chłopskie i robotnicze, a więc te środowiska, które są naturalnym terenem pracy młodzieży demokratycznej.

Tendencje, o których mowa, to tęsknota do Polski wolnej wewnętrznie, opartej o demokrację polityczną, to wytrwała dążność do wyrównania nierówności społecznych, a więc do stworzenia w Polsce warunków, w których człowiek mógłby swobodnie rozwijać swe wartości duchowe i intelektualne. Wszystko, co zbliża nas do takiego stanu wewnętrznego Polski, mieści się w zakresie naszych prac. Najczęściej stosowaną formą pracy jest Koło Samokształceniowe. Ona też daje najlepsze rezultaty — daje bowiem w rezultacie typ człowieka, myślącego o szerokich zainteresowaniach, daleko wybiegających poza własne podwórko, wieś, powiat, ogarniającego myślą rozległe horyzonty Chłop czy robotnik krytycznie myślący nie będzie podatny na demagogię, ale świadomy swojej roli w kształtowaniu rzeczywistości, formować ją będzie na miarę własnych potrzeb, zgodnych zresztą — co należy wyraźnie podkreślić — z najlepiej rozumianymi potrzebami Państwa. Żywe słowo: tygodniowy przegląd wydarzeń w Polsce i na świecie, odczyty, pogadanki, oparte o wykresy, mapy, ilustracje i tp. — pozwalają śledzić współuczestnikom naszej pracy życie gospodarcze i społeczno - polityczne. Tworzenie spółdzielni producentów i spożywców — to forma pracy, umożliwiająca nam w ramach istniejącego ustroju gospodarczego dokonywanie zmian, prowadzących nieuchronnie do nowego ustroju sprawiediwości społecznej. Jeżeli wspomnimy o akcji opieki społecznej (opieka lekarska nad dziećmi, bezpłatne dostarczanie lekarstw) — to każdy, nawet nie orientujący się w trudach takiej pracy, przyzna, że młodzież demokratyczna ma prawo moralne do miana młodzieży ideowej.

Do „Spraw Akademickich" wprowadzamy nowy dział, który będzie informować Czytelników o naszych konkretnych poczynaniach na terenie społecznym.

GUILLAUME APOLLINAIRE

## *Błyski*

Oba wiersze nie były dotąd drukowane. Opublikował je przyjaciel zmarłego poety, André Rouveyre, w grudniowym numerze N. R. F.

*Zegarek leży obok świeczki która rośnie*
*za zasłoną zrobioną z blachy*
*po puszce od konfitur*
*W lewej ręce trzymasz chronometr*
*który wprawisz w ruch*
*gdy nadejdzie chwila*
*W prawej trzymasz nastawiony celownik*
*i mierzysz w dalekie i nagłe*
*błyski*
*Ale mierzysz tylko wtedy kiedy wprawisz*
*chronometr w ruch i zatrzymujesz go*
*gdy słyszysz wybuch*
*Notujesz godzinę, liczbę uderzeń, kaliber,*
*kąt i ile sekund minęło między*
*błyskiem i wybuchem*
*Patrzysz nie oglądając się, patrzysz*
*przez otwór strzelnicy*
*Płomienie tańczą, bomby wybuchają*
*i ukazują się*
*błyski*
*W tym czasie unosi prosta*
*i surowa symfonia*
*wojny*
*Tak samo w życiu, o miłości moja*
*celujemy w serce i pełni nabożnego*
*skupienia zwracamy się*
*Ku błyskom nieznanym i wrogim*
*które zdobią horyzont, zaludniają go*
*i kierują nami*
*I poeta wpatrzony w życie*
*wynajduje niezliczone błyski*
*tajemnic, które trzeba odkryć*
*I poznawać po błyskach, o moja*
*wielka miłości!*

## *Tylko dla Madeleine*

*Od bioder mej miłości nie umiesz wspanialej*
*Jasny księżycu lśnić*
*Świty które uwielbiam, jesteście mniej białe*
*O świty wszystkich dni*
*Uwielbiam was biodra tak białe*
*Odbicie waszej białości*
*Zawiera aluminium*
*Z którego robimy pierścionki*
*W strefie gdzie króluje białość*
*O biodra, biodra tak białe.*

Przełożył *Julian Rogoziński.*

**Stanisław Piętak**

# Historia pewnego małżeństwa*)

Ponieważ wypadki w tej opowieści potoczą się trochę szybciej od tego momentu, musimy dla dobra sprawy cofnąć się jeszcze w przeszłość, wyjaśnić tam coś niecoś. Przede wszystkim nie powiedzieliśmy jeszcze, że Marysia wyszła za mąż — tymczasem to się, o dziwo, istotnie stało. Ożenił się z nią mieszkaniec Białej Wsi z dziada i pradziada, Franek Sajwaj już na jesieni 1936 r. w niecałe dwa miesiące po niedoszłym ślubie Marysi z lipowskim „hajdamaką". Chłop to był niewysoki i niemocarny, za kołnierz nie lubił wylać, okoliczność ta najwięcej mu przeszkadzała w wszystkich jego zamierzeniach matrymonialnych. Urody mu nie brakowało nigdy, to też szanował ją sobie wielce i w odpowiedniej chwili potrafił ją zademonstrować z najlepszej strony. Za młodu kochał się, nie gardził wypitką i bijatyką — miał szczęście u ludzi, mógł się ożenić, gdzieby zamarzył, ale on nie — on myślał o czym innym. Sprzedał pół morga ziemi i wyjechał za zarobkiem do Francji.

Jakiż to był tam ten jego zarobek! pił, dobrze jadł, od zabaw się też nigdy nie wymigiwał. Wrócił do kraju po 15 latach pobytu na obczyźnie. Czy przywiózł dużo pieniędzy? — Ejże! śmiechy na bok! skądże! skądże! Ani grosika!

— W jednych portkach przyjechał — śmieli się wszyscy naokoło z niego, Franek przysłuchiwał się niby obojętnie temu, ale zapałał straszliwą serdeczną urazą do krewnych swoich, znajomych dawnych i w ogóle ludzi Białej Wsi.

Na oko nic sobie z pośmiechunku nie robił, pił jak za najlepszych czasów, szeroko rozpowiadał o Francji, sprzedawał kawałek po kawałku swoją ziemię — furda! niech życie leci, a co ja, kwoka — ja mam rozum! W cichości serca jednak myślał o ożenku i rozglądnąwszy się naokoło, wybrał Marysię. — A co — powiedział sobie — miejsce niezłe, stary Kunefał już po sześćdziesiątce, wnet kitnie, chłopoki — każdy mo chlib w rękach, jeden książki pisze, drugi za podmajstrzego ciesielskiego jest i zostanę z babami na placu som jeden, będę panem, jakim tylko będę chcioł...

Nie odważył się jednak otwarcie oświadczyć Marysi. Adam Kunefał uchodził za chłopa wielce wymagającego i surowego, mógł jak nic przejść do porządku nad takim jak on — niby pijaczyną w oczach ludzi — konkurentem — zdaleka więc tylko węszył, badał sytuację, czekał odpowiedniej chwili, by zrobić zamierzone posunięcie... Jak grom z jasnego nieba spadła na niego więc, przyczajonego w oczekiwaniu, wieść o zaręczynach Marysi z lipowskim żeniacem. Z wściekłości, rozpaczy, żalu, nie wiedział, co czynić, upił się, publicznie odgrażał się, że się pomści, że nie pozwoli, że!... Skończyło się na tym, że zmaltretowany, zgnębiony poszedł w stanie mocno zachwianym do pewnej wdowy po samobójcy — która, nie wiadomo czemu, budziła wszędzie przestrach i oświadczył się. Wdowa przyjęła go z otwartymi rękami, nazajutrz tedy pojedli kiełbasy, przepili jedną głębszą i poszli na plebanię dać na zapowiedzi. Franek machnął na wszystko ręką, ale w głębi duszy cierpiał. Wiadomość o zerwaniu Marysi z swoim zalotnikiem doszła go zaraz w kilka godzin po fakcie, doniósł mu o tym jego szwagier, Ludwik Trela... Uradowało go to tak, jakby mu kto kamień odwiązał od szyi. — Głupkiem byłbym ostatnim, jeśli nie będę zięciem Kunefała za dwa miesiące — powiedział sobie. Stało się, jak przewidział, przyjeto go serdecznie i z wielką życzliwością — ślub, wesele — wszystko to odbyło się błyskawicznie wystawne, honorne, rozrzutne, jak chciała tradycja Kunefałów.

Nikt — no oczywiście poza Marysią — nie polubił Sajwaja w domu nad Zagajem. — Leń, pijok, marnotrawca — mówiła po cichu Zośka, lecz jeszcze wyraźnie nie stawała przeciw zięciowi, otwartą wojnę z Frankiem od początku toczył jedynie Adam.

Już w dwa tygodnie po ślubie pokłócili się obydwaj i skoczyli sobie do ócz. — Poszedł precz i żeby cię oko moje nie widziało — krzyczał Adam pod stodołą i rozbijał orczyk o ścianę, pieniąc się i złorzecząc.

— Pójdę, myślicie, że nie pójdę — gdzieś mom wasz dom, wasz majątek— ryczał Sajwaj, ale jakoś groźby swojej nigdy nie spełniał i pakował swoje manatki, ale nakoniec naskamlał się przed kobitami, popłakiwał nawet — i zawsze zostawał. Dzięki jego łagodnym reakcjom na gniew Adama, kłótnie po pewnym czasie straciły swój sens, stały się niepotrzebne, no, doprawdy śmiesznie groteskowe.

Adam nie mógł nijak zrozumieć natury zięcia... — Bałaguła, babsta, płaczek, leń — mruczał do siebie, skończyło się to tem, że stracił w ogóle wszelkie serce, jakie tylko miał do Sajwaja. W tej całej sytuacji specjalną rolę odgrywał Krzyś. Odnosił się on do szwagra z życzliwością i uprzejmie — tamten odpłacał mu w oczy podobnym — w gruncie rzeczy jednak nienawidzili się z duszy. Rzecz zdumiewająca — Sajwaj nie czuł urazy głębszej ni do starego Kunefała, ni do Marysi, ni do jej matki, przeciwnie, czuł się do nich nawet po swojemu przywiązany, natomiast obok spraw Krzysia nie mógł przejść nigdy bez głębokich zadrażnień. W grę wchodziły tu oczywiście sprawy majątkowe, Sajwaj drżał, że stary Kunefał zapisze większą część ziemi synowi, bolało go to, niecierpliwiło, nie dawało niejednokrotnie i spać. Nienawiść Krzysia była o wiele głębszych, istotniejszych powodów. Był on naturą subtelną, zamkniętą w sobie, przytem samolubną, religiancką, czułą niesłychanie na punkcie honoru i odpowiedzialności za każdy czyn, spełniony obojętnie samotrzeć czy publicznie — Sajwaj zaś był wszystkim tylko nie tym — blagował, świecił bakę babom, wykręcał się jak mógł od roboty, łaził za zającami i wronami po polach natomiast, spał ciągle, mył się, ziewał... Cóż go obchodziło, czy jest Bóg, czy go nie ma.

— Nie ma — mówił z uśmiechem, nie istniały dla niego żadne skrupuły moralne, myśli o nieśmiertelności duszy i inne przesubtelnione — fajdy majdy, jak on to mówił. — Bylebym mógł spać, jeść, nie był głodny—o! o!...

Tymczasem tak dla Krysia, jak i dla starego Kunefała te sprawy były żywe i wciąż obecne, o nich myślało się nie bez ogromnej udręki, trwogi, bólu.

— Nie nadał się on do naszego domu — mówił Krzyś do ojca, mając na myśli Sajwaja.

— A nie! nie! Zupełnie, jakby mu wiater huloł po głowie, jego nic nie obchodzi, niczym się nie interesuje.

Poczynali cicho mówić z sobą. — Ha, gdyby nie Marysia, gdyby nie Marysia — szeptał Adam. — Bożego świata ona nie widzi za nim. Gdy tylko cokolwiek złego się mówi na niego, odrazu łzy ma w oczach, blednie... Hej! boje się ja, żeby ten Franek ji kiedy nie skrzywdził.

— Na niego najlepszy bat nie zapisywać na razie nic — wołał Krzyś.

— Ej, jo nie zapiszę, nie głupim... Przecież gdybym mu zapisoł, to mnie i matkę on by już na drugi dzień wygnoł z obejścia precz, czy ja nie wiem! — Adam wstawał i pełen troski chodził po izbie długo. — Dziecko, dziecko gdyby przyszło na świat, może by jakie inne życie zapanowało w naszej izbie — myślał.

I oto przyszło dziecko gdzieś w rok po weselu — dziewczynka śliczna, zdrowa i wesoła. Rzeczywiście odmieniło się od tego czasu w domu — przepadły jak wiatr wszelkie kłótnie, pretensje, narzekania. Było nowe tchnienie człowieka w chacie, dla którego warto było żyć i pracować. Cieszyły się kobiety, chodząc koło dziecka, cieszył się Sajwaj, patrząc na rozwijającą się coraz lepiej córeczkę, lecz wszakże największą radość z obecności Mietki przejawiał Adam.

Stary cieśla stracił do szczętu głowę, rwał się do bawienia wnuczki swymi popękanymi, czarnymi od roboty w polu rękami — do śpiewu, do bajania. Gdy tylko miał wolny czas, brał Mietkę na ręce, całkiem zdziecinniały, rozmarzony, z wilgotnymi, wzruszonymi oczyma, śpiewał krakowiaki, kujawiaczki, patriotyczne pieśni i pogrzebne egzekwie...

Cuda to były, ach, jakie cuda! Chodził jak zwierzę, wspierając się na rękach i nogach, pozwalał się targać za gęste, szczeciniaste, mocno posiwiałe włosy, udawał psa, bociana — nie zliczyć tego wszystkie na tych kartkach.

— Owariował stary, patrzta, owariował stary — mówiła Zośka pełna uśmiechu i nieukrywanego rozradowania.

— Ha, ha — śmiał się i kaszlał z kuchni Sajwaj.

— Tylko nie zróbcie jej co złego — wołała Marysia i chodziła przerażona koło córki i ojca.

— Ma, ma, ma — piszczało dziecko...

Po latach burzy, niepokoju, udręki nadszedł wreszcie na dom Kunefałów czas ukojenia i szczęśliwości — no, pora! pora!...

*) Fragment z trzeciego tomu opowieści o Jasiu Kunefale.

**Ludwik Fryde**

# Spór o Brzozowskiego

I.

Nie umiem polemizować. Z trudem formułuję myśli i w zobiektywizowanym, słownym sformułowaniu wydają mi się jakieś nie dokończone, nie gotowe. Jakże mógłbym ich bronić? Złośliwy przeciwnik bez trudu przekręca właściwe intencje, — słowa są wieloznaczne i można manewrować nimi bez obawy, zwłaszcza jeśli... brak skrupułów. Tłumaczyć, prostować, wykłócać się o słówka, to nudne zajęcie, które zajmuje tyle czasu, że lepiej zaoszczędzić ów czas — sobie i czytelnikom.

Niech sobie krzyczą.

Zdarzają się jednak czasem głosy przeciwników, którym idzie o rzecz, nie o osobę — którzy pragną przekonywać, a nie tylko efektownie zwyciężać na oczach widowni, przyglądającej się z zainteresowaniem zapasom. Artykuł mój o Brzozowskim, jako wychowawcy, drukowany przed rokiem w „Ateneum", miał szczęście do przeciwników. Dość powiedzieć, że polemizowali z nim K. Wyka i R. Blüth. Na ich głosy odpowiedziałem we właściwym czasie. Muszę jednak zaznaczyć, że obok nich pojawił się trzeci artykuł polemiczny — mniej zwracający uwagę, jako że ukazał się w dzienniku prowincjonalnym, a może najważniejszy ze względu na treść. Domaga się on koniecznie rozpatrzenia. Nie uczyniłem tego natychmiast. jakem był powinien; chcę to zrobić teraz, tym bardziej, że kwestia ani trochę nie straciła na aktualności.

W „Dzienniku Polskim", ukazującym się we Lwowie, redaktor tego pisma Stanisław Starzewski w numerze z 15 sierpnia 1938 roku zamieścił artykuł p. t. „Dyskusja nad aktualnością Brzozowskiego". Główna teza jego brzmi: autor „Legendy Młodej Polski" jest dobrym wychowawcą współczesnej inteligencji polskiej, ponieważ **wzbudza w niej aktywność.** Brzozowski działa ożywczo na psychikę czytelnika, oczyszcza go z kompleksów bierności i kwietyzmu, skłania do wytężonej działalności dla podniesienia cywilizacji techniczno - ekonomicznej w Polsce. Dziś — wywodzi autor — kiedy inteligencja ugrzęzła w bierności, a życie polskie wymaga gwałtownego podciągnięcia pod względem techniczno - ekonomicznym, myśl Brzowoskiego stanowi cenny czynnik wychowawczy. Nie to bezwzględnie jest potrzebne, byśmy **żyli** w takim lub innym gotowym świecie, lecz byśmy **tworzyli** świat, tworzyli jak największy zakres rzeczywistości uczłowieczonej". Zdanie to z „Pamiętnika" podaje Brzozowski jako główną **normę praktyczną** autora „Legendy", żywą i doniosłą po dziś dzień.

II.

Każda norma praktyczna, wyznaczająca bliższy lub dalszy cel ludzkiej działalności, może być rozważana z dwóch punktów widzenia. Można analizować ją i oceniać abstrakcyjnie, zupełnie poza-czasowo, i można rozpatrywać ze względu na to, **kto, kiedy i w jakiej okoliczności** ją wygłosił. Należy bowiem pamiętać i zdawać sobie sprawę, że podczas, gdy prawda teoretyczna (naukowa) ujawnia swój walor w świetle logicznej analizy, hasła praktyczne i to wszystko, co wchodzi w zakres pojęcia, ideologii, ważne jest nie tylko przez to, co zawiera jako treść dającą się wyrazić pojęciowo, ale również i nawet przede wszystkim przez to, do kogo się odnosi, kiedy, gdzie i przez kogo jest propagowane.

Weźmy normę najprostszą: „zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Spór o jej prawdziwość, walor absolutny sięga czasów starożytnych. Pitagorejczycy wielbili idalną harmonię sfer, Heraklit z Efezu nauczał, iż wojna (w znaczeniu — niezgoda) jest „ojcem wszystkich rzeczy". Niezależnie jednak od tego zdania „zgoda buduje, niezgoda rujnuje" pojawia się w różnych sytuacjach życiowych i za każdym razem znaczy coś innego. Nie jest przecież to samo, gdy wyzyskiwacz, obłupiwszy swoją ofiarę, zwraca się do niej z obłudną propozycją pogodzenia za cenę uznania „dla świętej zgody" status quo; i kiedy, w odmiennym zgoła wypadku, dwóch zawziętych przeciwników dochodzi w pewnej chwili do przeświadczenia, że zwalczając się — szkodzili tylko samym sobie.

Prosty ten przykład ukazuje, że w dziedzinie haseł etycznych i ideałów politycznych i w ogóle wszelkich norm postępowania ważne jest dla zrozumienia zdania nie tylko, co ono orzeka, ale i kto, kiedy i do kogo je wygłasza. Dopiero uwzględniwszy powyższe czynniki możemy w pełni określić, **co znaczy** dana norma praktyczna.

I bywa, że te same słowa, powtórzone po latach w innym środowisku, znaczą zupełnie coś innego niż znaczyły pierwotnie. Najlejszy przykład takiej ewolucji stanowi „Legenda Młodej Polski" Brzozowskiego.

Publicystyka literacka tego pisarza w świadomości autora i w rzeczywistym przebiegu społecznym zwracała się przede wszystkim do inteligencji, zwłaszcza — inteligencji galicyjskiej. Różne czynniki, w dużej mierze wadliwy system szkolny, kładący jednostronnie nacisk na filologię, nauki humanistyczne i wykształcenie formalne sprawiał, iż inteligencja kierowała się głównie ku zawodom urzędniczym. Kraj rozwijał się słabo pod względem gospodarczym; twórczość duchowa — to co określamy świetnym mianem Młodej Polski — stanowiło jak gdyby olbrzymi garb na wątłym ciele. Doskonale odmalował tę sytuację Boy-Żeleński w felietonie „Dwa brzegi Wisły" z cyklu „Znaszli ten kraj?". Brzozowski tłumaczył, że kultura umysłowa i artystyczna nie może rozwijać się na tle nędzy szerokich rzesz, marazmu w dziedzinie ekonomiczno - technicznej, mieszczańskiego bezwładu w obyczajowości. Kultura — uczył autor „Legendy" — nie może być kwiatem pozbawionym korzeni.

W pierwszych latach dwudziestego wieku wychowankowie gimnazjów galicyjskich upajali się „Kwiatami grzechu" Baudelaire'a, prozą poetycką Przybyszewskiego, pili absynt i nazywali siebie dekadentami. W kilkanaście lat później w oddziałach Legionów pomaszerowali bić się o Polskę. Co tworzyło punkty węzłowe w zdumiewającej ewolucji psychicznej tej generacji? Z perspektywy minionego ćwierćwiecza wydaje się, że jednym z nich była „Legenda Młodej Polski".

III.

Oto sens praktyczny, jaki miało **wezwanie do aktywności** przed dwudziestu pięciu laty. A jaki sens ma ono dzisiaj, co znaczy w chwili obecnej, głoszona przez oficjalną prasę, i także **za pośrednictwem Brzozowskiego?**

Musimy tu zrobić pewną dygresję. W zeszłym roku pojawił się w „Polityce" artykuł Ksawerego Pruszyńskiego pad sensacyjnym tytułem „Kto nami rządzi?". Wydaje się z pozoru, że od roku 1926 rządzi Polską obóz legionowy. Pruszyński dowodzi tezy, że jest inaczej. Nie rządzą państwem legioniści, ani ziemianie, ani ciężki przemysł, ani wyborca, jako że „wedle powszechnej opinii skład Izb pozostaje pod wpływem czynników administracyjnych".

Pruszyński stwierdza: „Polską dzisiejszą rządzi w obecnym okresie **wyższa biurokracja".**

Ta odpowiedź zawiera w sobie równocześnie odpowiedź na pytanie, które postawiliśmy w naszym artykule: Jaki sens i walor ma dzisiaj hasło „aktywizmu" i „dynamizmu", szerzone między innymi za pomocą „Legendy M.odej Polski"? Biurokracja z natury swojej utrudnia swobodną działalność społeczną, krępuje inicjatywę, starając nie dopuścić do takiej sytuacji, która mogłaby zagrozić sprawowanej przez nią władzy. Z drugiej strony potrzebuje ona koniecznie współudziału społeczeństwa. Sama normuje życie, nie może go jednak tworzyć. Hasła „aktywizmu" i „dynamizmu" mają poruszyć instynkty twórcze, wyzwolić nie wyzyskaną energię biologiczną. Ale to się zazwyczaj nie udaje.

Łatwo zrozumieć dlaczego. **Rozumna działalność** nie jest dla normalnego człowieka postulatem, ale faktem. Nie potrzeba głosić **haseł** czynu, tworzenia, pracy, jeśli ma się wytknięty konkretny cel, **ideał społeczno - kulturalny,** wyrastający organicznie z potrzeb i aspiracyj zbiorowych. Biurokracja nie posiada takiego celu — **hasło „aktywizmu" i „dynamizmu" stanowi dla niej niezbędną namiastkę idei społecznej.** Istnieje tu tylko **pozór celu:** pomnażanie majątku społecznego, budowanie fabryk, gmachów reprezentacyjnych i autostrad. W rozumnej działalności jednak nie może iść o **samo działanie i jego efekt ilościowy,** ale o **kształt rzeczywistości,** którą się tworzy. Na pytanie, **jaka** ma być Polska, nie można odpowiadać, że Polska musi być **potężna,** bo to jest tautologia i wykręt. Biurokracja dąży do utrzymania kształtu obecnego i stara się za pomocą sugestywnych haseł wydobyć ze społeczeństwa maksymalną sumę energii i zapału. Takie sugestywne hasło stanowi w chwili obecnej norma Brzozowskiego: nie to jest ważne, że żyjesz, ale to, że możesz czynić, działać, pracować.

Namiastka jednak, jako lekarstwo sztuczne, nie wydaje rezultatu pomyślnego. Może pobudzić bezwładny organizm społeczny do gwałtownych odruchów i wstrząsów, ale to nie znaczy, że organizm wyzdrowiał i rozwija się dobrze. Wręcz przeciwnie.

IV.

Istnieje wszakże poza stroną doraźną i aktualną, rozległa perspektywa historyczna i metafizyczna sporu o wartość życia. Z jednego punktu widzenia wartość ta jest określona obiektywnie i uniwersalnie: istnieje jakiś porządek świata, natury i kultury, w który włączone jest życie każdego człowieka. Z drugiego stanowiska nic podobnego nie istnieje. Brzozowski stanowczo zwalcza wyobrażenie o „świecie gotowym". Świat gotowy, to właśnie tyle, co nasze wyobrażenie o kosmosie. Sądzimy, że pokrywa się z kosmosem, że mu jakoś odpowiada. A przecież — powiada Brzozowski — jest to złudzenie. Kosmos tworzy człowiek i pochód człowieka nie zatrzymuje się w żadnym punkcie; świat gotowy jest zawsze mniejszy od świata przyszłego, który będzie stworzony. Na tworzeniu nowego, coraz większego i potężniejszego kosmosu polega sens bytu.

Przeciwieństwa, zaznaczające się w tych poglądach, uważa się nieraz za przeciwieństwa Wschodu i Zachodu. A przecież nie jest to ścisłe. W czasach starożytnych wierzono, że istnieje obiektywny i uniwersalny porządek rzeczy. Filozofia miała wykryć prawo tego porządku. W średniowieczu widziano zasadę ładu w Bogu i religii objawionej. Dopiero czasy nowożytne obaliły tę wiarę. A okres współczesny wyciągnął ostateczne konsekwencje z tej ewolucji.

Stopniowo „rzeczywistość" rozpływała się, traciła wyraźne kontury, ulegała coraz dalej posuniętej subiektywizacji. **Na miejsce świata, w którym żyje człowiek, wysunął się człowiek. który stwarza świat.** I tu jest ów punkt węzłowy, w którym rozdzielają się stanowczo prądy doby współczesnej: z jednej strony znajduje się demokracja i chrześcijaństwo, z drugiej — faszyzm i komunizm. Dla faszyzmu i komunizmu wspólne jest mimo wszelkich różnic to, że sens i cel życia ludzkiego upatrują w materialnym rozrastaniu się, opanowywaniu, zdobywaniu. Materializm komunizmu jest ekonomiczny, faszyzmu — biologiczny. Ale oba te sprzeczne prądy, które doprowadzają do skrajnej konsekwencji i do zwyrodnienia ideał nowożytnej Europy, spotykają się w wierze, lapidarnie wyrażonej w sławach wziętych przez Władysława Spasowskiego za motto do jego książki o Rosji Sowieckiej: **„Byt jest niczym, stawanie się — wszystkim".**

# Polityka we mgle

**(Dokończenie ze str. 5)**

O walce partyj pisze Goetel słowa, których sensu jakby sam nie rozumiał: **„(Partie) zorganizowane „totalistycznie" wyposażone we własne bojówki, w własne instytucje oświatowe, w organizacje wychowania fizycznego, w urządzenia gospodarcze z hasłami swobody obywatelskiej... na zewnątrz, a duchem terroru na wewnątrz — świadczą o jakiejś neodemokracji, której ostatecznym wyrazem może być tylko jakiś sądny dzień... rozprawa wszystkich przeciwko wszystkim."**

Uzbrojona partia, głoszące hasła terroru nie tylko na wewnątrz, zaskoczy i zwycięży wszystkie inne. Wtedy, jak w krajach po znakiem faszyzmu, najwyższe dobro, wspólna wiara, zostaje osiągnięte. Wtedy nie ma walki wszystkich przeciwko wszystkim, jest tylko znęcanie się zwycięzców nad zwyciężonymi. Istnieje, według nas, jeszcze jedna możliwość uniknięcia sądnego dnia i hiszpanizacji Polski. Ta mianowicie, aby poszczególne partie wyrzekły się totalistycznych „na zewnątrz" (używając terminologii Goetla) zamiarów, aby żadna z nich nie nadużywała aparatu państwowego do celów walki z innymi, a b y, s ł o w e m, ż a d n a z n i c h n i e w k r a c z a ł a p o d z n a k i f a s z y z m u i mitów wspólnej wiary nie narzucała wspólnym obozom koncentracyjnym dla przeciwników politycznych. Ścieranie się myśli nie stwarza, w odpowiednich warunkach kulturalnego rozwoju, klimatu wrogości. Walka na pięści stwarza go zawsze. Faszyzm walkę na pięści podniósł do godności jedynego argumentu. I dlatego, można twierdzić, że jeśli osiągnięcie wspólnej wiary w społeczny cel narodu jest w ogóle możliwe, to, mimo pozorów, droga do tego celu nie wiedzie przez ustrój faszystowski.

— — — — — — —

Goetel pisze na str. 65 „przywódcy i teoretycy polskiej demokracji nigdy nie potrafili wydobyć myśli demokratycznej z mętnych a rozczulających uogólnień". Nie wiemy, czy znany publicysta czytał pisma Abramowskiego, Krzywickiego, Nałkowskiego, Brzozowskiego czy Limanowskiego, których można uznać za teoretyków polskiej demokracji. I nie wiemy, czy można nazwać myśli, zawarte w ich pismach, mętnymi uogólnieniami. Wiemy jedno: że to określenie można z całą pewnością zastosować do książki „Pod znakiem faszyzmu". I kończymy parafrazą, zdając sobie sprawę, że F. Goetel nie jest ani przywódcą, ani teoretykiem faszyzmu: „Ferdynand Goetel nie potrafił wydobyć myśli faszystowskiej z mętnych i rozczulających uogólnień". I wątpimy, czy ktokolwiek potrafi to zrobić.

# SPRAWA ARKI

(Dokończenie ze str. 3)

demicy śląscy, pozostały też bez echa.
Tymczasem przed kilku dniami wsiadł Arka Bożek na stacji w Opolu do pociągu berlińskiego. „Zagroda dziedziczna" pozostała bez gospodarza.

**Kim jest Arka Bożek?**

O ludziach, budujących swą pracą historię jakiejś ziemi, jakiejś gromady czy idei nie mogą nam zwykle dużo powiedzieć ich oficjalne tytuły. Gdy szukamy miary ich wielkości, miary ich wpływu na środowisko, które kształtowali, nie znajdziemy jej też często w oficjalnie naukowych zapiskach historii, jakżeż często naciąganej i fałszowanej w imię ścisłości, zakochanej w szpargałach, aktach, dokumentach. Ale jeden jest niewątpliwy i trwały miernik wpływu jednostki na gromadę — jest nim rozmiar legendy, która ich otacza za życia, by po śmierci stać się wiarą ludową, trwałym dorobkiem niepisanej historii, wychowującej pokolenia, formującej świadomość kulturalną i moralność gromady. Arka jest człowiekiem, tworzącym całym swym życiem żywą i wspaniałą legendę walki.

Tą legendę, z wielu nawet nieścisłościami z historycznego punktu widzenia, wstawkami, znają wszyscy, mówiący polskim językiem mieszkańcy Rzeszy, od Warmii po Opole, od Westfalii po Łużyce....

Skonfrontujmy ją z biografią oficjalną, według szpargałów i zeznań. Może ona nam choć częściowo odpowie na pytania, postawione na wstępie.

**Rewolucjonista, żołnierz, wychowawca.**

Właściwie zaczęło się od historii bardzo młodzieńczej, gdy 18-letni Arka zgłosił się do jednego z pułków, stacjonowanych w Opolu, jako ochotnik do wielkiej armii niemieckiej, toczącej na wszystkich frontach Europy swą wielką i tragiczną wojnę. Nie chciał się żenić, jak sam opowiadał, w wojsku czuł się bezpieczniej, niż w domu, gdzie ojciec przymyśliwał nad tym, jak szczęśliwym mariażem uświetnić starą tradycję chłopskiego rodu. I w tym wojsku pruskiem, w osiemnastym roku życia, spotkał Arka jedną z wielkich idei swego życia, słowiański mit niepodległości, wędrujący po szeregach wielkiej armii cesarza Wilhelma, wywołujący dziwny niepokój, nieopanowane tęsknoty w sercach wielu żołnierzy w mundurach „hecht grau". Spotkał się też i z drugą ideą— z konspiracją rewolucyjną.

Przywieziony, jako ciężko ranny, do szpitala wojskowego w wielkiej twierdzy w Nysie, styka się bliżej z ruchem **„akcji antyimperialistycznej"**, prowadzonej przez rewolucyjne organizacje syndykalistyczne w Niemczech. Wchodzi w nią i w tej Nysie, w wielkiej, groźnej twierdzy, w tymże samym szpitalu doczekuje się wielkiej chwili — upadku Rzeszy cesarskiej. Wtedy 19-letni Arka, w gorączkowym okresie formowania rad załogowych żołnierskich, staje na czele dwunastotysięcznego garnizonu twierdzy, jako przewodniczący rady żołnierskiej. Kapral Bożek organizuje i pogłębia rewolucję. Powołuje trybunały rewolucyjne, agituje rady załogowe, konstruuje ludowe organa władzy, staje się jednym z wielu przemilczanych dziś bohaterów rewolucji niemieckiej.

Gdy nadchodzi fala kontrrewolucji, gdy Rathenanowcy i Spartakowcy walczą między sobą o prymat w odbudowie centralistycznej, ciemiężycielskiej państwowości niemieckiej, wstrząśniętej spontanicznością „akcji antyimperialistycznej", Arka przeciwstawia się ich rozkazom całym impetem swego chłopskiego temperamentu, widzącego w obu stronach walczących „dyktatorskie i imperialistyczne zapędy profesorów i adwokatów", obcych duchowi wolnościowemu ruchu ludowego w Niemczech. Do Nysy napływają nowe wojska, wracają dawni generałowie i oficerowie. Do przybyłych kontrrewolucyjnych wojsk przemawia Arka po polsku — mową wolności i zwycięża. Generałowie odchodzą — zdegradowani. Oto legenda Nysy, jedna z najpiękniejszych kart legendy rewolucyjnej walki polskiego ludu.

Nie było trwałym wielkie zwycięstwo Arki. Gdy broń złożono w magazynach, a żołnierze wrócili do domów i warsztatów, zwyciężyła Rzesza Rathenaua. Wybuchają powstania polskie. Pierwsze, drugie, trzecie. Rewolucjonista przemienia się w żołnierza. We wszystkich powstaniach bierze udział Arka, żołnierz karny, śmiały konspirator, dobry dowódca bojowy. Przeprowadzenie ostatecznej granicy jest nieszczęściem osobistym dla Arki, jego ziemia zostaje po tamtej stronie. Zaczyna się trzecia legenda Arki. Żołnierz zmienia się w organicznika. Osiadłszy na ziemiach swych ojców, założywszy rodzinę, zaczyna Arka nową pracę, od podstaw. Wychowuje, organizuje, podtrzymuje życie polskie swej śląskiej ojczyzny. Niema akcji polskiej, w którejby nie było Arki. Związany ściśle z ruchem robotniczym i chłopskim na Śląsku, otoczony legendą bohatera Nysy, zjawia się Arka wszędzie tam, gdzie walka lub praca ludu polskiego wymaga pomocy moralnej lub organizacyjnej.

Pozostając lojalnym obywatelem Rzeszy broni praw ludności polskiej z całym uporem polskiego chłopa, z odwagą żołnierza rewolucji, z żelazną konsekwencją urodzonego przywódcy. Znajduje zawsze czas, żeby być wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa polski śpiew, dźwięk polskiej mowy, gdzie walczy i pracuje chłop i robotnik polski. Po spaleniu Reichstagu otwarcie określa swój krytyczny stosunek do ustroju, panującego w Rzeszy, łącząc swój ideał wychowawczy polaka ze starymi hasłami polskiej demokracji społecznej, demokracji ludowej. I prowadzi swą wielką organiczną pracę nadal, tylko jeszcze intensywniej, z jeszcze większym zaparcie się siebie, w straszliwym uczuciu osamotnienia, któremu nieraz dawał wyraz w pogawędkach swych wśród starych towarzyszy.

**Czy czwarta legenda?**

Zarządzenie regencji, wspomniane na wstępie powyższego artykułu, zamyka trzeci okres żywota Bożkowego i rozpoczyna okres czwarty, który może się stać także okresem czwartej, męczeńskiej legendy.

Motywy, podane przez regencję, są naogół błahe. Skazanie kogoś na wydziedziczenie i całkowite osamotnienie za przemówienie, wygłoszone w ojczystym języku przed mikrofonem obcego, lecz „pozostającego w dobrych sąsiedzkich stosunkach", państwa i przemówienie w tymże języku na pogrzebie zasłużonego kapłana - rodaka, nie są chyba przekroczeniami administracyjnymi, zasługującymi nawet w totalnym państwie na tak surową karę. Arce Bożkowi ,bojownikowi i obrońcy polskiej mowy i polskiej, demokratycznej, wolnościowej kultury wyrządzono ciężką i trudną do naprawienia krzywdę.

Okazana dotychczas, nawet na terenie polskim, bierność oficjalnych organizacji społecznych, powołanych specjalnie do opieki nad sprawą polaków zagranicą, jest przykrą i bolesną.

Sprawa Arki Bożka nie jest bowiem sprawą tylko „regionalną", sprawą nieporozumień lokalnych czynników. Arka Brożek, wódz starej ziemi opolskiej, stał się bowiem dziś przez swe wielkie dzieło, symbolem całego ludu, walczącego o utrzymanie swej starej, wolnościowej kultury polskiej w najcięższych warunkach.

Nie wolno go nam opuścić. Jest to kwestia honoru i godności całego wielkiego i starego narodu; sprawą łączącej ten naród wielowiekowej kultury, związanej wielką tradycją walki o wolność i godność człowieka, walki, której Arka dochował wierność przez całe życie.

**Bolesław Dłuski**

**Do artykułu „Wydajność pracy w rolnictwie".**



**Oto jak wytworzone dobra przechodzą do konsumenta w reżimie gospodarki liberalnej.**

**W SPRAWIE WITOSA...**

Sensacją polityczną ostatnich dni były dwie interpelacje w sprawie amnestii dla W. Witosa. Jedna posła Putka domagała się ogólnej amnestii dla emigrantów politycznych. Gen. Składkowski stwierdził — w odpowiedzi — że amnestii nie będzie, że rząd nie widzi podstaw do takiego aktu.

Równocześnie z odpowiedzią Rządu złożył interpelację ks. pos. Lubelski, w której domagał się amnestii dla b. premiera W. Witosa, motywując konieczność takiego aktu radykalizacją wsi polskiej, autorytetem, jakim osoba Witosa cieszy się wśród mas chłopskich, wreszcie zasługami b. premiera dla Państwa Polskiego. Ten głos jest tym znamienitszy, że ks. Lubelski był swego czasu prezesem wrogiej Witosowi partii chłopskiej.

Zobaczymy, jaką będzie odpowiedź?

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawiera treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Sprawdził

Wpisał

Nr. listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 59 m. 27. Tel. 2.62-16. Administracja czynna codziennie, z wyjątkiem świat i niedziel od godz. 9 do 15 p. p. Redakcja — codziennie od 12 do 13.

CENY OGŁOSZEŃ: przed tekstem za m/m jednołamowy zł. 1.—; w tekście za m/m jednołamowy zł. —.80;

Prenumerata: roczna — 10.00, półroczna 5.00, kwartalna — 3.00, miesięczna — 1.20. Prenumeratę można zamawiać w Administracji Nowy Świat 57 m. 4. Wpłaty za prenumeratę należy wnieść na konto rozrachunkowe Nr. 327 — Warszawa 1.

Wydawca i Redaktor: BOGDAN JAXA ROŻEN.

Zakł. Graf. S. Skierkowski i S-ka, W-wa, Hoża 55, tel. 7,22-05